Nr. 96. Lwów — Czwartek dnia 28 Kwietni[a] Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy niścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 5 „
tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Witalisa M. | Agapii Iryny
Jutro: św. Piotra M. | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 54
Zachód „ „ 7 „ 2

Długość dnia g. 14 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

Zboże drożeje; już cena jego dosięga 14 złr. za centnar pszenicy, a 10-ciu za tyleż żyta; zapewne jeszcze podrożeje, bo nie tylko gwałtownie się zmniejsza dowóz jego z Ameryki, ale nadto powstało przypuszczenie, że Rosya zamknie swój eksport rozporządzeniem rządowem, jak to uczyniła kilka lat temu. Jest to w istocie dość prawdopodobne, ponieważ w jej trzynastu rozległych guberniach, zwykle dostarczających najwięcej zboża, panuje głód, a w wielu innych guberniach także uczuwa się niedostatek. Z nakazu rządowego poczęto tam zakładać kuchnie publiczne i otwarto zapasowe magazyny gminne, aby przekarmić lud, między którym już grasuje tyfus głodowy. Wedle obliczeń statystycznych, w owych środkowych guberniach, zupełnie pozbawionych zboża, żyje blizko czternaście milionów ludzi, co stanowi ósmą część całego zaludnienia cesarstwa. Między Dnieprem a Wołgą środkowy pas Rosyi, zwany czarnoziemnym, był zawsze szpichlerzem całego państwa, lecz od lat kilkunastu nieurodzaje są tam coraz częstsze, co geologowie tłómaczą podnoszeniem się gruntu, wysychaniem rzek i źródeł, oraz uporczywymi wiatrami których po wytrzebieniu lasów nic nie wstrzymuje. Z tych samych powodów panuje nieurodzaj już rok siódmy z rzędu w pasie południowym, obejmującym Ukrainę przed Dnieprem i za nim. Ale w tym roku głód panuje także w bogatej ziemi naddońskiej i na olbrzymim stepie, który się rozściela na północ od gór Kaukazkich, i w orenburskim stepie. Północny pas europejskiej Rosyi miewa zawsze zboża zaledwo na własne potrzeby rolniczej ludności; tamtejsze miasta spożywają chleb przywieziony z daleka. Można tedy powiedzieć, że choć zupełny głód panuje tylko w trzynastu guberniach, a częściowy w jeszcze kilkunastu, jednak niedostatek chleba jest powszechny. Ponieważ zaś jednocześnie rząd rosyjski począł wysyłać ogromne ładunki zboża okrętami do Port-Arturu i do tych transportów użył nie tylko całej floty, tak zwanej „dobrowolnej“, ale nadto skontraktował wiele francuskich parowców, przeto oczywiście musi postarać się o to, aby ustał prywatny eksport za granicę. Jest więc prawdopodobne, że pojawi się ukaz, zamykający granicę dla wywozu rolniczych produktów. Liczą się z tem kupcy, spekulanci, właściciele magazynów — i oto w rezultacie zboże drożeje. Liczą się z tem przeróżni agitatorowie — radykaliści i socyaliści—którzy na temacie zbożowym już układają marsz wojenny przeciw rządom i społeczeństwom. We Francyi zamierzają oni obalić podczas wyborów większość republikańską i gabinet p. Méline, aby ster rządów dostał się spółce radykalno-socyalistycznej; w Niemczech spodziewają się zdobyć najmniej sto nowych mandatów; rząd stara się temu zapobiedz przez skrócenie peryodu przedwyborczego, więc wybory, które miały się odbyć w lipcu, naznaczył na 16 czerwca, ale to tylko trochę zmniejszy roznamiętnienie, jakie się zwykle wytwarza w okresie przedwyborczym. Parlament rzeszy niemieckiej może nie będzie tak silnie opozycyjnym, jak spodziewają się socyaliści, ale naród wskutek drożyzny zboża powiększy szeregi tych, których cesarz Wilhelm dosadnie nazwał „hołotą bez ojczyzny“. W Belgii i Włoszech, nawet w Anglii również są w ruchu radykalne żywioły. W ogóle tedy w całej Europie powstaje ferment, który wzmocni już istniejące rozterki i razem z niemi może wytworzyć różne niespodzianki, o które tem łatwiej, że zdołano rozkołysać namiętności obchodami rewolucyi w r. 1848 ym. Głuche wrzenie w całych Włoszech, na Węgrzech, w Belgii, gdzie Flamandczycy, zdobywszy teraz zupełne równouprawnienie językowe i upojeni tem zwycięstwem, napastują Walonów, mówiących po-francusku, w Danii, gdzie socyaliści wspólnie z radykałami opanowali parlament, wreszcie w Austryi — wszędzie jubileuszowe obchody rewolucyi lutowej zostawiły trwałe ślady w skłonności do burzenia istniejących stosunków. Kiedy taki jest stan umysłów, a nigdzie nie ma energii, któraby je uspokoiła, to drożyzna chleba może stać się lontem, zapalającym dynamitowe uczucia. Wszędzie spostrzedz można rodzącą się obawę niespodzianek.

Prawdę niemiłą dla Rosyi ogłosił rząd angielski w księdze błękitnej, przedstawionej parlamentowi. Gabinet Salisburego musiał usprawiedliwić się przed narodem z pozornej bezczynności w kwestyi chińskiej, ponieważ zarzuty zaczęły silnie podkopywać stanowisko rządu. Nawet jego własne stronnictwo, złożone z torysów i liberalnych unionistów, poczęło pękać, bo kupiecki naród nie mógł rządowi darować, że wypuścił z ręki rynek chiński. Ratując siebie, a jeszcze bardziej torysów, którzy wspólnie z unionistami mogą utrzymać jedność potrójnego królestwa, t. j. utrzymać Irlandyę w administracyjnym związku z Anglią, rząd odsłonił dyplomatyczne tajemnice, zaostrzając tem stosunki z Rosyą. W księdze błękitnej opowiedziano, że pewnego razu angielski poseł w Pekinie zatelegrafował do lorda Salisbury'ego, iż rząd rosyjski zażądał dla siebie od Chin portów Artura i Talienwanu wyłącznie dlatego, że są „pewne“ mocarstwa, które zamierzają zabrać Mandżuryę, co byłoby nieszczęściem dla Chin, a wielką niewygodą dla Rosyi. Aby więc temu zapobiedz, domaga się rząd rosyjski owych dwóch portów, jako dzierżawy, którą trzymając, zasłoni Mandżuryę, zatem uratuje całość Chin i zarazem zabezpieczy swoje posiadłości od niepożądanego sąsiedztwa. Otrzymawszy ten telegram, lord Salisbury zrozumiał, że owe „pewne“ mocarstwa, których zaborczymi zamiarami straszy Rosya rząd chiński, są Anglia i Japonia. Więc natychmiast porozumiał się z gabinetem japońskim, poczem polecił posłowi angielskiemu w Pekinie, p. Macdonaldowi uroczyście zapewnić mandarynów, iż te „pewne“ mocarstwa nie mają żadnego zamiaru uszczuplać gdziekolwiek posiadłości chińskich i o Mandżuryi nigdy nie myślały. Rząd chiński przyjął to oświadczenie z wdzięcznością, przyrzekł opierać się żądaniom rosyjskim i prosił lorda Salisbury'ego, aby odpowiednie oświadczenie złożył w Petersburgu. Spełniono tę prośbę, lecz ambasador angielski w Petersburgu doniósł, że hr. Murawjew nie dał sobie mówić o cofnięciu żądań, wystosowanych do rządu pekińskiego, ponieważ niepewność stosunków na dalekim wschodzie zmusza Rosyę do wydzierżawienia dwóch portów w zatoce Peczyli. Hr. Murawjew tylko przyrzekł, że oba te porty będą otwarte dla żeglugi wszystkich państw na prawach, jakim podlegają niektóre inne otwarte dla cudzoziemców porty chińskie. Jednakże zapewnił hr. Murawjew, że Rosya nie myśli używać przemocy względem Chin i w ogóle nie zaostrzy sytuacyi żadnym krokiem porywczym. Zawiadomiono o tem rząd pekiński, który stosując się do tych wskazówek, mógł odmówić Rosyi. Lecz wkrótce potem zatelegrafował Macdonald oświadczenie złożone mu przez rząd chiński, iż on musi spełnić żądanie rosyjskie, albowiem właśnie zagrożono mu z Petersburga użyciem środków nieprzyjacielskich. Zaraz potem przygotowane już wojska rosyjskie zajęły oba porty, poczem Rosya cofnęła co do Port-Arturu przyrzeczenie, iż będzie to port wolny, otwarty dla żeglugi powszechnej. W skutek tego lord Salisbury zatelegrafował do Macdonalda, iż równowaga sił na dalekim wschodzie została zwichnięta przez miękkość rządu pekińskiego, aby zaś ją przywrócić, Anglia żąda dla siebie dzierżawy portu Wej-haj-wej po ustąpieniu z niego Japonii. Rząd rosyjski usilnie się starał w Pekinie o odrzucenie angielskiego żądania, w skutek czego flota brytańska wyruszyła z Hong-kongu do zatoki Peczyli. W tej krytycznej chwili rząd pekiński ustąpił. Tak uzyskane posiadanie Wej-haj-weju neutralizuje skutki rosyjskiego zaboru i przywraca zwichniętą równowagę ku zadowoleniu Japonii i Niemiec, ponieważ ostatnie z tych państw otrzymało od Anglii przyrzeczenie, że jego sfera interesów nie będzie naruszona przez Brytanię.

Opublikowanie tych szczegółów jest przykre dla Rosyi, która wystawiała zabór Port-Arturu i Talienwanu jako darowiznę ze strony Chin za dwuwiekowe przyjacielskie stosunki, a zarazem to opublikowanie dowodzi, że Anglia nie liczy na pokój po wszystkich dokonanych zaborach. Jakoż w istocie, przez usadowienie się Anglii w Wej-haj-weju Rosya ze swą flotą w Port-Arturze i Talienwanie może być zawsze zamknięta tak, jak jej flotę czarnomorską zamykają cieśniny bosforska i dardanelska. Cel rosyjski nie jest osiągnięty, a na zdobycie jego zużyto wiele środków i apetyt bardzo podniecono, nadto zaś dość liczna eskadra wojenna, stojąca już w Port-Arturze jest jakby w pułapce. Cofać się zapóźno, trzeba konsekwentnie iść dalej, a zatem zawikłania w tamtych stronach muszą nastąpić. I oto z Odesy raz po raz odpływają do Port-Arturu żołnierze, armaty, treny pociągowe, ogromne zapasy wszelkich materyałów wojennych i niemniejsze zapasy zboża na przekarmienie armii, która się formuje w obu zajętych portach i w kraju Zaussuryjskim. Na przewiezienie tego wszystkiego zamała jest liczna flota „dobrowolna“, która powstała z ofiar podczas wojny rosyjsko-tureckiej i jest tak urządzona, że może służyć jako handlowa, a podczas wojny zmieniać się w wojenną. Rząd rosyjski wynajął pod te transporty liczne parowce handlowe francuskie.

Krach „Reichswehry“.

Piszą nam z Wiednia, 26 kwietnia:

Optymiści spodziewają się, że dziś nareszcie skończą się jałowe dyskusye o wnioskach lewicy w sprawie wniosku hr. Falkenhayna i że Izba odrzuci je a limine znaczną większością głosów, co w normalnych stosunkach powinno było stać się już na pierwszem posiedzeniu. Tymczasem nagle *Reichswehr* dokonała dywersyi, odwracając uwagę ogólną od rozpraw parlamentarnych na swe interesiki najprywatniejsze. Już w sobotę dowiedziano się z radykalnego tygodnika *Zeit*, że dnia 28 b. m. przed sądem cywilnym toczyć się będzie proces wydawcy *Reichswehry*, Gustawa Dawida przeciwko c. k. rządowi. Szczegóły, podane w *Zeit*, zwłaszcza co do ogromnych sum, jakich p. Dawid domaga się od skarbu, wydawały się fantastycznemi. Tylko więc kilka skrajnych dzienników, jak *Ostdeutsche Rundschau*, *Reichspost* i *Deutsches Volksblatt* powtórzyły te rewelacye. Ale dziś sama *Reichwehr* zapełnia 3 pierwsze swe strony temi szczegółami. Że rządy mają własne dzienniki jak *Wiener Zeitung*, że udzielają subwencyi innym, że czasem wchodzą z przedsiębiorstwami dzienników w spółkę — to wszystko są znane rzeczy. W tym względzie rewelacye *Reichswehry* nie odkrywają żadnych nadzwyczajnych i oryginalnych faktów. Jeżeli więc z tych rewelacyi radykalizm skorzysta celem nowych pośmiertnych napaści na rząd Badeniego, będzie to pospolity manewr, który nie uwiedzie ludzi bezstronnych. Jedyny, rzeczywisty sens moralny tej sprawy jest ten, że prezes gabinetu w Austryi nie może być nigdy dosyć ostrożnym — wobec swoich najbliższych doradzców! Hr. Badeni, przenosząc się ze Lwowa do Wiednia, przywykły do uczciwych i czystych naszych stosunków dziennikarskich, oczywiście nie domyślał się wcale, jak skomplikowanemi i brudnemi są te stosunki w Wiedniu. Ta nieświadomość przynosi zaszczyt byłemu prezesowi gabinetu. Ufał on swym doradzcom. Według wszelkich zasad logiki mógł przypuszczać, że taki urzędnik, jak b. naczelnik biura prasowego p. Freiberg, obznajomiony najdokładniej z temi stosunkami, nie będzie mu doradzał kroków fałszywych, lecz owszem ostrzeże go.

Tymczasem z rewelacyi *Reichswehry*, w głównej rzeczy identycznych z wynurzeniami *Zeit*, wynika, że hr. Badeni w tej lojalnej ufności zawiódł się. P. Freiberg nietylko nie ostrzegł prezesa gabinetu, lecz podjął się pośrednictwa w sprawie, o której jako fachowy znawca stosunków i osób w Wiedniu musiał wiedzieć doskonale, że nietylko rząd nie dostąpi spodziewanych politycznych korzyści, lecz że ta sprawa skończy się skandalem. W Wiedniu na założenie wielkiego dziennika, któryby mógł wytrzymać konkurencyę z *Nową Pressą* albo z *Nowym Tagblattem*, potrzeba spółki o kapitale milionowym, a nadto, przedewszystkiem, publicysty, którego talent i wykształcenie polityczne sięgałyby o wiele dalej, niż widnokrąg byłego porucznika i wesołego komedyopisarza. P. Freiberg z góry więc mógł i powinien był przewidzieć, że przedsiębiorstwo p. Dawida przy pomocy stu tysięcy florenów tak czy tak skończy się — „krachem“, aby użyć znanego w Wiedniu od r. 1873 wyrażenia. Pierwsze trzy stronnice dzisiejszej *Reichswehry*, mianowicie wyznanie p. Dawida, że stanąwszy przed alternatywą samobójstwa lub wytoczenia rządowi procesu, zawierają dramatyczne „dzieje tego krachu“ i.... dziwnej nieoględności byłego szefa sekcyi Freiberga. Szkoda tylko, że także jego następca, zacny baron Hauenschild widział się zmuszonym z urzędu marnować swój czas na rozwiązywanie tej fatalnej przędzy p. Freiberga. Na hr. Badeniego z całej tej sprawy nie spada żaden zarzut, wyjąwszy chyba ten, że zbytecznie ufał — ludziom w Wiedniu.

Jeszcze inny sens moralny wynika z tej sprawy. Oto ten, że dla rządów wartość ma tylko poparcie dziennikarskie, płynące — z przekonania. Nibyto zręczni biurokraci à la p. Freiberg nie rozumieją tego. Dla nich publicysta, który z przekonania popiera rząd i pewne zasady polityczne, zastrzegając sobie naturalne prawo samodzielności osobistej, jest figurą wstrętną, podejrzaną, wprost anarchiczną. Lubują się oni tylko w androidach dziennikarskich. To dostatecznie tłómaczy wzrastający upadek prasy. Zaś na sentymentalne skargi p. Dawida odpowiedzieć można słowami dyrektora Barrasa, któremi uzasadnił odnowienie subwencyi dziennikarskiej: „Le public doit suffir à l'honneur et à la fortune des journaux. S'ils défendent véritablement la cause de la nation, ils en trouveront la récompense dans le nombre de leurs abonnés... Les journalistes trouveront leur salaire et leur récompense dans leurs oeuvres“. (Publiczność powinna wystarczyć do utrzymania dzienników w respekcie i dobrobycie. Jeżeli one bronią w istocie sprawy narodowej, to znajdą wynagrodzenie w liczbie abonentów... Dziennikarze znajdą swe honoraryum i swe wynagrodzenie w swych dziełach).

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 27 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie miało chwilami przebieg tak burzliwy, że przypominało najskandaliczniejsze sceny z posiedzeń listopadowych. Działo się to zwłaszcza podczas mowy p. Kramarza, którego opozycya rykiem a nawet użyciem gwizdawek starała się zagłuszyć, co też jej udało się, gdyż słyszeć go mogli tylko ci posłowie, którzy zbitą masą stali w jego bezpośredniej bliskości, — inni dopiero z zapisków stenograficznych dowiedzieć się mogli o tem, co p. Kramarz mówił. Przykrą tę i denerwującą debatę nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego zamknięto o godzinie 5 po południu, poczem zarządzono imienne głosowanie. Ogłoszenie jego rezultatu wywołało szalony entuzyazm na ławach lewicy i na galeryach, opozycya bowiem zwyciężyła większością 8 głosów.

Przebieg wczorajszej debaty był następujący:

P. Zallinger z katolickiego stronnictwa ludowego przemawiał spokojnie, lecz musiał staczać kilkakrotnie utarczki słowne z Wolfem, który ustawicznie wpadał mu w słowo i przeszkadzał mu. P. Zallinger podniósł z naciskiem, że stronnictwo jego już w listopadzie przeciwne było uchwaleniu lex Falkenhayna i i wykonywaniu jej i dziś stoi na tem samem stanowisku, ale za wnioskami o oskarżenie Badeniego głosować nie będzie, lecz uchyli się od głosowania. Zdaniem mowcy cała ta dyskusya nie ma praktycznego celu, do postawienia ministra w stan oskarżenia potrzeba bowiem większości dwóch trzecich głosów, a taka większość nie zbierze się nawet gdyby katolickie stronnictwo ludowe głosowało za wnioskami.

P. Wolf stojący w pobliżu robi jakąś sarkastyczną uwagę, a p. Zallinger odpowiada mu: „W moim okręgu wyborczym, w ojczyźnie Andrzeja Hofera, nic pan nie zrobisz panie Wolf. Ostrzegam pana, abyś się nawet nie pokazywał w naszych dolinach tyrolskich, bo znajdziesz tam ludzi, którzy wiernie stoją przy dynastyi“. Wolf: „Tylko nie denuncyować!“— P. Zallinger: Wyborcy nasi trzymali wysoko sztandar wolności już wtedy, gdy w Niemczech panowała największa reakcya. W dalszym toku swej mowy poruszył mówca rozporządzenia językowe i rzekł, że one są jedynym powodem dzisiejszego opłakanego stanu. Wkońcu potępił mówca jak najdosadniej rozwielmożniający się radykalizm niemiecki i zakończył słowy: „Biedny jesteś parlamencie, skoro nie masz czasu na pozytywną pracę i na najważniejsze reformy“.

Po p. Zallingerze udzielił prezydent głosu p. d-rowi Kramarzowi.

Już samo wymienienie nazwiska byłego wiceprezydenta Izby wywołało poruszenie w sali. Lewica zerwała się z miejsc i całą ławą runęła na prawą stronę izby, by dostać się do p. Kramarza. Spóźniła się jednak, gdyż tymczasem już otoczyli go posłowie czescy i polscy zwartym kręgiem. Opozycyoniści stanęli zbitą kupą jak mogli najbliżej. P. Kramarz powstał z miejsca, lecz zanim jeszcze zaczął mówić, wrzasnęli Niemcy „Pfuj!“ Socyalista Resel przecisnął się gwałtem do miejsca, na którem siedzieli stenografowie i patrząc bezczelnie p. Kramarzowi w oczy wołał: „Cicho siedź ty bezwstydniku o miedzianem czole“. P. Kramarz: „Wysoka Izbo!“ Ponowna salwa okrzyków „Pfui“ rozlega się z grupy opozycyonistów. Wolf zaczyna śpiewać, Schönerer ryczy bez ustanku: „hurra!“ — Młodoczech Brzorad zwrócony w stronę hałasujących woła: „Niech żyje kultura niemiecka!“ a sąsiad jego Doležal dodaje: „Oto reprezentanci narodu o wyższej wartości“. Nie zważając na te hałasy p. Kramarz przemawia, a chwilami odzywają się huczne oklaski wśród słuchających go Polaków i Czechów. Opozycya podrażniona tymi oklaskami, szaleje na nowo, Schönerer, Wolf i Türk wiodą rej wśród awanturników. Na lewej stronie izby poczyna kilku posłów trzaskać deszczułkami pulpitu, wreszcie rozlega się nawet przeraźliwy świst. Młodoczech Pacak woła: „Zimnej wody! Zimnych okładów dla waryatów“. Liberał Glöckner krzyczy do p. Kramarza: „Idź pan do Buska, może cię Badeni

---

11)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— Jakże się tu pani bawi? — spytał.

Róża spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się nieznacznie. Odpowiedział jej podobnym uśmiechem i pociągnął za sobą w inną stronę salonu.

— Nie trzeba być wybredną — rzekł. — Ot, przypatrz się pani tej tam staruszce. Odwiedzała ona tylko arystokratyczne salony, a dziś szczęśliwą się czuje, jeśli dostanie zaproszenie od mojej żony. Przynajmniej w tym dniu zje z synem kolacyą.

— Któż jest ta pani? Jej nazwisko nie wiele mi powiedziało.

— Kto ta pani?... Jej zmarły mąż posiadał kiedyś magnacki majątek, a teraz wdowa jego i ten syn jedynak mają mizerną chałupę u skraju lasu, stąd o półtorej mili, dwa morgi gruntu, zdechłą szkapę, jakiś tam połamany faeton i pięćdziesiąt guldenów miesięcznie, które im w dożywociu wypłacam za kawałek lasu graniczący z mojemi posiadłościami.

— A gdzież się podział ich majątek?

— Gdzie? Poszedł na karty, hulatyki i wielkopańskie fumy, to jest tam, gdzie poszły wszystkie niemal fortuny szlacheckie. A potem się mówi: „przeszło w żydowskie ręce“. A dlaczego oni są lekkomyślni, a żydzi zbierają grosz do grosza? Niech mi pani tak szczerze powie, czy synowie tych wielkich panów, pracowaliby tak, jak mój syn pracuje? Zarówno z najniższym urzędnikiem, kiedy na niego kolej przypadnie, odbyć musi przy tartaku nocny dyżur, czy deszcz, czy pogoda. Płacę mu, jako kasyerowi sto guldenów miesięcznie i z pieniędzy tych składać musi rachunek; nie śmie guldena wydać niepotrzebnie. To też ma on już uskładanych w kasie pięć tysięcy guldenów.

— Nic dziwnego, że u was powstają majątki — rzekła Róża z uśmiechem.

— Pani uważa to może za skąpstwo, ale jest to tylko dobrze zrozumiana oszczędność. Ja nie chcę, aby kiedyś moja żona wyglądała tak, jak ta poczciwa starowina tam na kanapie, a synowie moi umierali w nędzy na suchoty. Ale żeby oni nie przetrwonili tego, co ja ciężką uzbierałem pracą, trzeba ich zawczasu przyzwyczaić do oszczędności. To też jestem o ich przyszłość spokojny i wiem, że choć mnie tu nie będzie, dziedzictwo moje pozostanie nienaruszone.

— A więc przywiązał się pan do Jarowińca?

— Czemu nie? Przecież to moje i ciężką pracą zdobyte, choć ludzie mówią, że Jarowińce za weksle kupiłem. I za weksle trzeba było zapłacić i gotówki dodać, a choć odebrałem wieś w stanie najwyższego zaniedbania, po dziś dzień dopłacam dawnemu właścicielowi za to niby, że bardzo tanio odkupiłem tę wieś od niego. On to nazywa po swojemu pożyczką, ale ja wiem, że on mi tych pieniędzy nigdy nie odda!... Ale o czem to mówiliśmy? Aha!... że trzeba oszczędzać. Otóż chciałem właśnie pomówić o tem z panią. Czemu to się pani stołuje u nauczyciela i płaci mu za wikt tyle, ile wynosi niemal pensya pani? Gdzie tu jest proporcya i obliczenie? Więc pani sama jedna płacisz za wikt dwanaście guldenów miesięcznie, a rodzina nauczyciela ma na pokrycie wszystkich swoich potrzeb o dziesięć guldenów więcej.

— Czy i ja mam się głodem morzyć?

— Uchowaj Boże! Wykazać pani chciałem, że tak, jak nauczycielowa, mając trzydzieści guldenów miesięcznego dochodu, stara się pokryć tą kwotą utrzymanie domu...

— Zapominasz pan — przerwała Róża — że ona zarabia szyciem.

— A czemuż i pani nie mogłaby zrobić tego samego.

— Bardzo dobrze! Spróbuję! Na szczęście umiem szyć.

— A widzi pani! A teraz postaraj się pani przedewszystkiem o to, abyś sama prowadziła swoje domowe gospodarstwo. Kuchnia jest...

— Ale pusta!...

— Czegóż potrzeba? Parę garnków i talerzy?...

— Pan, jako mężczyzna, nie możesz mieć wyobrażenia, wielu rzeczy potrzeba do prowadzenia kuchni.

— A więc ile w przybliżeniu musiałaby pani wydać, aby się zagospodarować?

— Dwadzieścia guldenów; obliczyłam to już dawno.

— I mimo to stołować się pani postanowiła za domem?

— Ależ proszę pana! Wydawszy na urządzenie kuchni i zakupno pierwszych potrzeb dwadzieścia guldenów, z czegoż potem żyć będę cały miesiąc?

— Pozostałoby pani pięć guldenów, które pobiera pani z tartaku; gdyby jeszcze zabrakło, dam pani asygnatę, wypłacą pani naprzód za kilka miesięcy. Proszę pani, gdy się żyje oszczędnie, to bardzo łatwo przychodzi się do pewnego rodzaju dobrobytu; trzeba tylko przezwyciężyć nieco wrodzone lenistwo i przedewszystkiem umieć dobrze liczyć. Tam, gdzie w grę wchodzą pieniądze, trzeba mieć kredkę w ręku. Rachować, rachować i tylko rachować!

Obeszli już po raz drugi obszerny salon naokoło i, wracając do miejsca, gdzie siedziała mecenasowa Goldberger, zatrzymali się, a raczej zatrzymał ich Woliński.

— Chodzi o rozstrzygnięcie sporu! — zawołał rejent—Niechże państwo osądzą. Ja twierdzę, że wychowanie tylko w małej, prawie nic nie znaczącej części zdoła zmienić wrodzone skłonności dzieci, bo one od urodzenia są dobre lub złe. Pani mecenasowa zaś powiada, że wychowanie przekształca nawet charakter dziecka. Weźmy jako przykład dzieci pana Juliusza...

— Cóż tam, cóż tam o moich dzieciach? — zawołał dyrektor, odrywając się od fortepianu i przystępując do grupy, złożonej z Grubera, Wolińskiego, mecenasowej Goldberger i Róży.— Mnie to zawsze zajmuje, co pan rejent mówi o moich dzieciach.

— A toś się pan wyrwał! — zaśmiał się Woliński, klepiąc dyrektora po ramieniu. — My tu roztrząsamy naukową kwestyę, a ten wpada mi na kark i ni stąd ni z owąd, krzyczy nad uchem: „cóż tam, cóż tam o moich dzieciach?“ Wróć-że się pan do fortepianu i słuchaj piosnek mojej żony, które cię tak ukołysały, że jak ze snu się zbudziłeś.

Trzeba wtedy było widzieć jaką minę miał jowialny dyrektor! Okrągła, pełna jego twarz z małemi oczkami i rudym zarostem skrzywiła się w niesmaczny jakiś grymas; ręką powiódł po łysinie i.... wybuchnął nieszczerym śmiechem.

Śmiech ten miał pokryć jego fiasko i pobudzić drugich do wesołości.

— Der Julius macht sich immer lächerlich — szepnęła w tej chwili Gruberowa mężowi na ucho — gut, dass wenigstens die Anna nich dabei war.

Lecz i Juliuszowa słyszała, co zaszło; zbyt wrażliwa kobieta uczuła odpowiedź rejenta daną jej mężowi jako obrazę; to też odwołała męża z salonu i ku jednemu z okien go prowadząc, zawołała z irytacyą:

— Pięknie postępujesz! Wstyd mi za ciebie. Rejent cię obraził, a ty schowałeś to do kieszeni i.... nic!

— E.... cicho Hanuś.... nie psuj sobie cery, zzieleniałaś ze złości.

Ucałował ją w obiedwie ręce i wesoło się śmiejąc wrócił do salonu.

Rejentowa już była odeszła od fortepianu, przekonawszy się, że nie jest w stanie przekrzyczeć sześciu osób, mówiących prawie równocześnie. Rozmowa stała się ogólną; nawet staruszka w staroświeckiej mantyli i oficer wzięli w niej udział.

Naraz ktoś zaproponował, żeby córeczki dyrektora deklamowały. Wnet też zwrócono się do nauczycielki, aby wskazała dziewczynkom jaki mają uczynić wybór.

Po długich szeptach, wystąpiła wreszcie młodsza dziewczynka i dosyć wyrobioną dykcyą wyrecytowała cały niemal poemat „Ojciec zadżumionych“.

Dyrektor promieniał z radości, a na zielonawo-bladą twarz pani Juliuszowej wystąpiły lekkie rumieńce; z wdzięcznością spojrzała na guwernantkę, dziękując jej uśmiechem za to, że tak wygimnastykowała pamięć dziewczynki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyjmie za parobka". Schönerer: „Aresztować Kramarza! Do kryminału z nim! Polizei!" Kilka razy powtarzały się jeszcze te dzikie sceny, wreszcie p. Kramarz skończył mówić i usiadł. Prawica biła mu frenetyczne oklaski, lewica starała się zneutralizować je rykiem, świstem i kłapaniem deszczułkami. Minęło sporo czasu po mowie p. Kramarza, zanim w sali nastał jaki taki spokój. Treść mowy p. Kramarza wedle zapisków stenograficznych była następująca:

Nie sądźcie panowie, abym tutaj stał jako oskarżony, albo też, jakobym się chciał bronić. Przemawiam tylko, aby skonstatować fakt i opinię publiczną, wprowadzoną w błąd, skierować na właściwe tory. Nie do uwierzenia, jak wy sprawę przedstawiacie; możnaby sądzić, że przed lex Falkenhayn panowały tutaj stosunki idealne. Protokoły stenograficzne są jednak dowodem, którego nie można tak łatwo usunąć. Jeżeli p. Grabmayer cytuje paragraf ustawy karnej, to mógłbym mu także zacytować paragraf tej samej ustawy, a mianowicie o gwałcie publicznym. Zdaje się, że zapomnieliście o gwałtach, które się tutaj wydarzyły, o koncertach na pulpitach, o obelgach prezydyum, o tych krzykach i wrzaskach. Ten parlament nie był wcale parlamentem. Parlament był sprofanowany jeszcze przed lex Falkenhayn. Cóż można zarzucić prezydyum przed lex Falkenhayn? To tylko można zarzucić prezydyum, że nie dość ściśle trzymało się regulaminu w tych punktach, w których on jest niejasny. Wolf i Schönerer pobiegli do stołu prezydyalnego, Schönerer wyrwał prezydentowi dzwonek z ręki, wiemy dalej, że p. Pfersche wyciągnął nóż! Kogo nie oburzały te fakty, ten nie zrozumie nigdy, dlaczego stworzyliśmy lex Falkenhayn. Wyrwanie dzwonka i wyciągnięcie noża było proklamowaniem prawa pięści i sprowadziło konieczność obrony. We wszystkich parlamentach wkracza wobec takich wypadków siła zbrojna. Biuro postanowiło zaprowadzić straż parlamentarną, a wielkim błędem hr. Badeniego było to, że nie zastosował się do tej uchwały. W ten sposób powstała lex Falkenhayn. Czy ona jednak naruszyła prawa któregokolwiek z posłów, który tutaj był przyzwoitym? Do dyskusyi nie można było dopuścić, bo obawiano się sceny z nożami! Protokół ostatniego posiedzenia pozostanie niezatartem piętnem hańby dla tonu, jaki panował w tej Izbie. Prezydyum i prawica pozostawiają to ocenie historyi, a pragnąłbym, aby lewica mogła oczekiwać na ten wyrok z takim spokojem, jak my.

Narodowiec niemiecki p. **Bareuther** rzekł, że p. Kramarz byłby lepiej zrobił, gdyby był milczał. Jest on już osądzony i napiętnowany. P. Jaworskiemu zarzucił mówca, że bez potrzeby wciągnął rok jubileuszowy w tę dyskusyę. W końcu rzekł mówca, że Niemcy nie ustąpią dopóty, dopóki nie będzie naprawiony rabunek, popełniony na narodzie niemieckim.

Narodowiec niemiecki **Millesi** z Karyntyi w sposób wprost brutalny występował przeciw Badeniemu i tłumaczył szorstkość swych wyrażeń tem, że nie może zapanować nad swem oburzeniem. Zdaniem mowcy hr. Badeni jakkolwiek ma na zewnątrz pozory kultury, okazał się przecież azyatyckim brutalem i takim pozostał. „Przypomina on króla Negrów, który przybrawszy frak na gołe barki i lakierki na bose nogi, chce uchodzić za europejskiego człowieka. Badeni musi być pociągnięty do odpowiedzialności. Mowca zwraca się następnie przeciw pomocnikom hr. Badeniego. Starożytna Grecya miała tylko jednego Efialtesa, a nasza Austrya — Bogu dzięki! — tylko jednego Falkenhayna. Jego *lex* jest jego *klex*, ale *requiescat* nie *in pace* (wesołość). Pozwolić Badeniemu na używanie dobrze zasłużonego spokoju byłoby zbrodnią. Badeniemu i jego towarzyszom nie można przebaczyć. Wniosek o oskarżenie powinien być jednogłośnie poparty. Każdy poseł, który nie głosuje za tem, popełnia akt okaleczenia siebie samego (wesołość). Pod pręgierz z Badenim!"

Przemawiali jeszcze pp. Funke, Bendel, Roehring i Berner, poczem wśród ogólnego naprężenia zarządził prezydent imienne głosowanie. Aż do litery „K" była mniej więcej równość głosów za oskarżeniem i przeciw, w dalszym ciągu opozycya stale miała o dwa lub trzy głosy więcej, przy literze „S" było już niemal pewnem, że opozycya zwycięży.

Gdy skończono głosowanie zapanowała w sali uroczysta cisza, a prezydent oznajmił, że **Izba uchwaliła 175 głosami przeciw 167 przekazać wnioski o oskarżenie hr. Badeniego osobnej komisyi z 36 członków.**

Gdy ogłoszono ten rezultat rozległy się na lewicy frenetyczne oklaski i okrzyki radości. Przyłączyły się do nich galerye, gdzie także wznoszono okrzyki i powiewano chustkami.

Za wnioskami o oskarżenie głosowali postępowcy i narodowcy niemieccy, antysemici, socyaliści, frakcya Schönerera, radykalni Włosi, polscy ludowcy Winkowski i Krempa, trzeci z nich p. Bojko nie wziął udziału w głosowaniu. Przeciw wnioskom głosowali solidarnie Polacy, Czesi, Rusini, klub południowo-słowiański. Ks. Stojałowski i trzej członkowie jego klubu głosowali razem z prawicą, pp. Danielak, ks. Szponder i Kubik wyszli z sali. Z czeskich posłów brakował tylko jeden, z polskich dwóch: ks. Świeży i p. Giżowski, obaj jednak są chorzy. Z ruskich posłów brakował ks. Mandyczewski. Rumuni wyszli z sali pozostał tylko wiceprezydent Lupul i głosował przeciw oskarżeniu. P. Dawida Abrahamowicza nie było w sali, bo bawi we Włoszech. Z ministrów nie byli obecni: pp. Baernreuther, Jędrzejowicz i Kaizl.

Komisya wybrać się mająca dla rozpatrzenia wniosku o oskarżenie hr. Badeniego przeprowadzi teraz śledztwo, ma prawo powołać hr. Badeniego i świadków i po przeprowadzeniu tych dochodzeń składa Izbie swe sprawozdanie z odpowiednim wnioskiem. Dopiero wtedy, gdyby w głosowaniu nad tem sprawozdaniem komisyi $^2/_3$ Izby oświadczyły się za oskarżeniem, byłby hr. Badeni wydany trybunałowi państwowemu do osądzenia. Taka większość jednak zapewne się nie znajdzie.

Sprawa dziennika „Reichswehr."

Interpelacya p. Hoffmana-Wellenhofa, mająca na celu jedynie wywołanie skandalu, zmusza całą prasę europejską zająć się stosunkiem byłego prezesa ministrów hr. Kazimierza Badeniego do mało znanego i mało czytanego dziennika wiedeńskiego *Reichswehr*. Nasz korespondent wiedeński omawia dzisiaj tę sprawę i rzuca na nią jedynie właściwe i jedynie rozsądne światło, my zaś tutaj dla dokompletowania szczegółów, dotkniętych przez naszego wiedeńskiego korespondenta podajemy z artykułu *Reichswehr* niektóre wyjątki, objaśniające, w jak naiwny sposób dał się hr. Badeni wciągnąć w pułapkę zastawioną na niego przez szefa biura prasowego p. Freiberga i Gustawa Dawida. Otóż z *Reichswehr* dowiadujemy się, że w październiku r. 1896 stanęła między Gustawem Dawidem, redaktorem tego dziennika, a gabinetem hr. Badeniego, umowa, mocą której rząd do końca 1896 r. miał wypłacić wydawnictwu pisma kwotę 40 000 złr., a za rok 1897 subwencyę 90 000 złr. *Reichswehr* staje się w połowie własnością rządu, w drugiej połowie Dawida. Do zastępstwa własności rządowej upoważniony został radca ministeryalny Freiberg. Co do politycznego kierunku pisma umowa przepisywała, że *Reichswehr* nie ma mieć wprawdzie charakteru wyraźnie oficyalnego, obowiązaną jest wszakże zawsze i ściśle odpowiadać intencyom prezydenta ministrów, względnie wskazówkom, dawanym przez jego upełnomocnionych funkcyonaryuszy. Innemi słowy miał to być *Kampfblatt* rządowy z wszelką na zewnątrz swobodą działania. Subwencya miała wygasnąć, jeżeliby *Reichswehr* trzykrotnie poleceń i życzeń rządu nie spełniła. To było treścią umowy.

Przy końcu marca 1897 roku, Dawid przedłożył hr. Badeniemu memoryał, w którym skarżąc się, że interes źle idzie i że *Reichswehr* bez większej subwencyi obejść się nie może, zażądał na rok 1897 ogółem 150.000 zł., t. j. o 60 000 zł. więcej, niż pierwotnie preliminowano. Stąd urosły trudności i wdrożono zrazu akcyę na nowych podstawach. Rząd wpłynął mianowicie na utworzenie nowego konsorcyum wielkich przedsiębiorców, które z kwotą łączną 170.000 zł. oświadczyło gotowość przystąpienia do przedsiębiorstwa w charakterze cichego wspólnika. W szczególności dać mieli pp. Artur Krupp 75 000 zł., baron Leitenberger 50.000 zł., Schoeller oraz posłowie Peez i Hallwich mieli dać resztę. Właścicielem firmy i przedsiębiorstwa na zewnątrz pozostać miał Dawid i odpowiednią za to pobierać gażę 16.000 zł. Projekt kontraktu był już gotowy, a występujący jako mąż zaufania ze strony wspólników baron Chlumecky wypracował już nawet projekt politycznego programu pisma, gdy nagle wszystko się rozbiło. Oto w przeddzień podpisania nowej umowy hr. Badeni zawezwał do siebie Dawida, oświadczył mu, że potrzebuje *Reichswehry* nadal i zapytał go, czy może jeszcze wycofać się z układów, nawiązanych z owem konsorcyum. Dawid wycofał się z tych układów rzeczywiście, otrzymawszy wpierw od hr. Badeniego zapewnienie, że materyalny byt pisma nie będzie po raz wtóry zagrożony. W dalszym ciągu jednak, jak Dawid opowiada, on sam dokładać musiał z własnej kieszeni na utrzymanie *Reichswehry*, co razem za r. 1897 — oprócz 90.000 zł. subwencyi rządowej, wynosiło rzekomo 95.000 zł.

Na rok 1898 otrzymał wydawca, jak twierdzi, również stosowne obietnice od hr. Badeniego i dr. Freiberga. Tymczasem jednak gabinet runął. Dawid wówczas chory, wysłał do Freiberga zastępcę swego z prośbą o wypłatę umówionego miesięcznego pauszalu. Ale i Freiberg wtedy poszedł już był w odstawkę, a następca jego, kierownik biura prasowego br. Schiel oświadczył krótko, że rząd dla *Reichswehr* nic zrobić nie może i od wszelkich zobowiązań umył ręce. Hr. Badeni, do którego się z kolei zastępca pisma zgłaszał, nie przyjął go wcale. Wtedy Dawid wyszukał sobie nowego zastępcę w osobie dra Porzera, któremu udało się wreszcie uzyskać audyencyę u br. Gautscha. Ostatecznie jednak załatwienie sprawy uległo ponownej zwłoce. Wreszcie otrzymał Dawid list, podpisany przez Freiberga i Schiela z oznajmieniem, że umowa pomiędzy rządem i wydawnictwem *Reichswehr* została wypowiedziana. Dr. Porzer chciał jeszcze dalsze rokowania prowadzić z prezydentem ministrów Gautschem, usłyszawszy wszakże od niego, jako *ultimatum*, że rząd w drodze łaski przyzna Dawidowi jeszcze pewną, nieznaczną subwencyę pod warunkiem, że *Reichswehr* zajmie stanowisko dla rządu przychylne i że Dawid więcej żądać nie będzie, złożył mandat zastępcy prawnego Dawida. A gdy i dalsze jego zabiegi skierowane już pod adresem hr. Thuna o wypłatę umówionej rzekomo pierwotnie subwencyi rządowej, również nie odniosły skutku, Dawid przez nowego zastępcę dra Benedicta wniósł skargę do sądu.

Rewelacye swoje wydawca *Reichswehry* kończy temi słowy: „Spokojnie i z ufnością wyglądam rozprawy sądowej. Z takim samym spokojem oczekuję wyroku trybunału i opinii publicznej w mej sprawie. Nie poczuwam się do żadnego czynu, któregobym się potrzebował wstydzić. Chciałem założyć pismo austryackie i w tym celu wszedłem w umowę z austryackim rządem. To mi wstydu nie przynosi".

Co i o czem piszą.

Pan Teofil Merunowicz bardzo rozsądnie przedstawia w *Gazecie narodowej* teraźniejszą politykę rządu austryackiego.

Taktyka hr. Thuna zachowywana w parlamencie wobec opozycyi, przypomina wielce zachowanie się armii rosyjskiej wobec Napoleona w roku 1812. Mianowicie — nie przyjmuje on walki! Lewica na różne sposoby manewruje, ażeby wyprowadzić hr. Thuna z milczenia — ale on udaje, że tego nie rozumie i upornie milczy. To milczenie jego gniewa niepospolicie lewicę, irytuje ją — i zaczyna ją już naprawdę niepokoić. Ale hr. Thun jak milczał, tak milczy i w żadne z nią nie wdaje się układy. — A jaki ma w tem plan, staje się to coraz bardziej widocznem. Spodziewa się on mianowicie tym sposobem doprowadzić lewicę nieochybnie do zupełnego rozprzężenia — doprowadzić ją do tego, że pęknie skutkiem własnego gadania! A że już niedaleko do tego, najlepszym dowodem ostatnia mowa Wolfa, w której z właściwą sobie furyą uderzał już nie na Czechów, ani na Polaków samych, ale przedewszystkiem na swoich dotychczasowych sojuszników — na Niemców z lewicy! Oświadczył on chełpliwie, że uważa za zadanie swojego stronnictwa smagać i ćwiczyć niemieckie dusze „lękliwe i połowiczne", wyłączać z owczarni niemieckiej owce parszywe — to jest „zdrajców", których coraz więcej widzi wokoło siebie!.. Że taka mowa w szeregach lewicy nie mogła zbyt miłego wywrzeć wrażenia, domyśleć się łatwo. I tak z każdym dniem coraz wyraźniej zarysowuje się rozłam pomiędzy umiarkowanymi odcieniami opozycyi a radykałami. Prezydent Izby, dr. Fuchs, tej samej trzyma się taktyki. Żadnej tamy nie stawia powodzi wymowy lewicy — w tej nadziei, że brudna jej fala przepłynie i pozostawi za sobą tylko błota i namułu sporo. Gorzej może byłoby przeciwstawić tamę tej szalonej powodzi.

* * *

Krakowski *Czas* zastanawia się nad tem, co mogło skłonić Niemców do postawienia żądania, ustawowego uregulowania sprawy językowej i upierania się przy tem, aby rząd wniósł do Izby projekt ustawy — skoro wiedzą, że ustawa, jakąby uchwaliła Rada Państwa, nie może odpowiadać ich życzeniom i przypuszcza z dwóch jedno: albo, że Niemcom opozycyjnym idzie naprawdę o rozwiązanie problematu językowego, a w takim razie chaos, jaki wywołali, dowodzi, że ci posłowie intelektualnie nie są zdolni do reprezentowania ludu niemieckiego, albo, że mają oni jakiś inny ukryty plan a o rozwiązanie kwestyi językowej wcale im nie chodzi. Przypuszczenie to motywuje *Czas* w ten sposób:

Mimo wszelkich pozorów przeciwnych, sprzeczności wskazane wyżej, dadzą się rozwikłać, jeśli przyjmiemy, że Niemcom nie zależy na uzyskaniu ustawy, lecz tylko na jej wniesieniu przez rząd. Ale jakiż to może mieć cel? Bardzo prosty. Albo rząd wniesie projekt, odpowiadający składowi Izby, a naturalnie nie zadawalniający mniejszości, w takim razie rozpocznie się obstrukcya, zapewniająca powrót „wzniosłych" chwil jedności niemieckiej, a budząca nadzieję obalenia rządu *nach bewährten Mustern* i powołania — kto wie? — gabinetu niemieckiego — albo rząd wniesie projekt, dogadzający Niemcom, a wówczas odepchnie Czechów, którzy przejdą do opozycyi, zostaną odosobnieni i zdruzgotani, a prawica rozleci się w gruzy.

W dalszym ciągu swojego artykułu zaznacza *Czas*, że nas osobiście sprawa ta niesłychanie blizko obchodzi, bo w owej ewentualności, kończącej się odosobnieniem Czechów, Polacy ważną odgrywają rolę. Niemcy bowiem liczą na to, że Czesi pchnięci do opozycyi weszliby na tak radykalne tory, na których Koło polskie towarzyszyćby im nie mogło — a wtedy Polacy musieliby z konieczności rzeczy rzucić się w ramiona lewicy i starać się o stworzenie dawnej koalicyi. Takie jednak rozumowanie jest niewłaściwem, a oto dlaczego:

Jesteśmy głęboko przekonani — pisze *Czas* — że w razie zerwania stosunku z Czechami, *N. fr. Presse* gotowa jest znów przyrównać prezesa Koła do Sobieskiego pod Wiedniem, ale za ten „honor" dziękujemy. Jeden z posłów niemieckich mówiąc o tej ewentualności, przyznał otwarcie, że Niemcy „skakaliby wówczas przed Polakami na łapkach, ale w duszy musieliby nimi pogardzać." Gdyby Czesi z tej lub owej przyczyny weszli na drogę radykalizmu, na której Koło towarzyszyćby im nie mogło, to i wtedy jeszcze nie mogłaby reprezentacya naszego kraju wejść w kombinacyę, której przewodnią myślą jest właśnie przyciśnięcie Czechów do ściany, a więc rzucenie ich w objęcia Omladiny. Ale na odwrót: jeśli przy naszem przymierzu wiernie będziemy stali, jeśli Czesi będą mogli być pewni, że się przeciw nim użyć i nadużyć nie damy, jeśli zobaczą, że ich odosobnienie jest tylko marzeniem Niemców, ale że Polacy do jego urzeczywistnienia ręki nie przyłożą, to w ten sposób wzmocnimy w Czechach stanowisko obecne klubu czeskiego i przyczynimy się do utrzymania w szachu radykalizmu czeskiego. Naszem zdaniem, jestto wielka usługa, jaką oddamy naszemu interesowi, naszemu honorowi i monarchii całej.

Wielki tydzień w Sewilli.

Sewilla 16 kwietnia.

„Semana Santa", to jest Wielki tydzień, oraz święta Wielkanocne z niezwykłą uroczystością są obchodzone w Andaluzii. Sewilla zwłaszcza, jako pełna ponęt stolica Andaluzii, w Wielkim tygodniu przyciąga tłumy publiczności, i to nietylko z okolicy, nietylko z całej Hiszpanii, ale i z innych krajów.

Sewilla — niegdyś (w XVI-em stuleciu) główne ognisko handlu z Nowym Światem, licząca podówczas około 400.000 mieszkańców, dziś niema już takiego znaczenia, ale zachowała przydomek: „cudnej". Sewilla jest miastem zupełnie pozbawionem śniegu; nie pada tu on nigdy. Zimy w ścisłem znaczeniu niema; jest tylko pora deszczów w rodzaju naszej wiosny, obecnie zaś już się tu zaczął okres umiarkowanych upałów, najmilszy i najulubieńszy sezon w roku. Ogrody, pełne wonnych magnolii i palm, po części już są w zupełnym rozkwicie; wielka aleja spacerowa pełna ludu; a mnóstwo podróżnych, naturalnie przeważnie Anglików, kręci się po murach Alkazaru i ogląda przepiękną katedrę, zwiedza dom Piłata (własność książąt Medina Celi — jest to podobizna domu Piłata w Jerozolimie, wzniesiona tu w XVI-ym wieku przez margrabiego Tarifa) i różne inne piękności lub osobliwości Sewilli, których atoli nie przytaczam, odsyłając czytelników wprost do Baedeckera.

Wielki tydzień i tydzień świąteczny (*semana santa y feria*) nadają szczególnie gorące tętno życiu Sewilli, która wogóle jest miastem nader ożywionem. Gwar uliczny, już przez same tłumy, skupiające się w wązkich ulicach tutejszych spowodowany, potęgują ciągle wrzaski rozmaitych usłużnych handlarzy ulicznych, sprzedających ciasta, wodę lub gazety, nadewszystko zaś słychać nieustanne okrzyki chłopców, sprzedających najrozmaitsze wydawnictwa z programem procesyi i uroczystości świątecznych. Wydawnictwa te, bardzo tanie (10—25 centymów) mają ogromne powodzenie, jako doskonałe podręczniki informacyjne. Szkoda tylko, że tuż obok reprodukcyi obrazów i posągów świętych, mieszczą się w nich przeróżne ogłoszenia kupieckie, częstokroć zgoła nie licujące z charakterem i treścią owych wydawnictw okolicznościowych.

Procesye wychodzą po południu, około godziny 3-ej, z kilku naraz kościołów, mając wyznaczoną sobie drogę i spotykając się w niektórych punktach. Wszystkie przechodzą przez najludniejsze ulice, a zwłaszcza żadna procesya nie omija najbardziej ożywionej ulicy tutejszej, zwanej Calla Sierpes, a mającej szerokość nie o wiele większą od dobrego chodnika. Nadomiar ulicę mocno zwężają ustawione na niej rzędy krzeseł, wynajmowanych na czas procesyi, bądź jednorazowo, bądź na cały tydzień.

Przed procesyą na mieście wre ruch gorączkowy.

Od południa już spotyka się wielką ilość ukostyumowanych członków różnych bractw kościelnych, w spiczastych, wysokich kapturach, z otworami na oczy tylko. Szeregi owych postaci w procesyach nadają im cechę, przypominającą znane z obrazów dawne orszaki inkwizycyi. Dodajmy, że kostyumy poszczególnych bractw są jednakiego kroju, różnią się zaś tylko barwą: są białe, czarne, bronzowe, fioletowe i t. d.

Na czele procesyi, poprzedzanej przez kilku odświętnie przybranych policyantów, kroczy bractwo, niosąc krzyż i godła parafii; potem, w pewnej odległości, niosą olbrzymią podstawę złoconą, na której znajdują się bądź posągi pojedyncze, bądź całe grupy: Pan Jezus krzyż niosący, albo olbrzymi krucyfiks i t. d. Znowu w pewnej odległości druga takaż sama podstawa z posągiem Matki Boskiej, ubranym w bogate szaty. Potem liczny zastęp duchowieństwa i tłum ludu. Za procesyą podąża kapela wojskowa.

Tłumy tutaj są tak już wdrożone do tych obrzędów, iż zachowują porządek wzorowy. Nie znać natomiast w tłumie przejęcia się powagą chwili. Ciekawość i zabawa zbyt jaskrawo przebijają się u znacznej części widzów lub uczestników procesyi. Spojrzenia, nacechowane prostą ciekawością widza teatralnego, wesołe uśmiechy na licach pań, echo żywych rozmów, tu i ówdzie dym zapalonego cygara, nie milknące nawet podczas pochodu okrzyki przekupniów ulicznych — wszystko to niemile razi oko i ucho, przyzwyczajone do większego w takiej chwili skupienia ducha.

Nie znaczy to jednak wcale, iżby mieszkańcy Sewilli grzeszyli brakiem poszanowania dla uroczystości „Świętego tygodnia". To tylko gorący temperament miejscowej ludności, w parze z ciekawością lub indeferentyzmem religijnym u wielu obcych przybyszów, są źródłem wspomnianych niewłaściwości. Co się tyczy bowiem nastroju miasta w Wielkim tygodniu, to jest on bardzo uroczysty: wszystkie sklepy są pozamykane, a żywy ruch uliczny tylko w okolicy kościołów się dostrzega.

Jeśli wielki tydzień w Sewilli jest okresem ustawicznych procesyi, to znów Wielkanoc rozpoczyna nieprzerwane pasmo różnorodnych zabaw publicznych.

Oto program rozrywek świątecznych w Sewilli od pierwszego dnia Wielkanocy aż do końca kwietnia:

10go kwietnia (pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy) wielka walka byków i kiermasz cygar; 11go dalszy ciąg kiermaszu; 12go dalszy ciąg kiermaszu i otwarcie wystawy prowincyonalnej; 13go wielkie regaty na Gwadalkwiwirze; 14 otwarcie wystawy ogrodniczej; 15 otwarcie wystawy ceramicznej; 16 konkurs hipiczny; 17 walka byków, ognie sztuczne, rozdawanie chleba ubogim; 21—26 różne konkursy hipiczne itp.; 27 największa walka byków, zakończona rozdaniem mięsa zabitych byków najuboższym; 28 wielki koncert połączonych kapeli sewilskich; 29 strzelanie do gołębi; 30 walka kwiatowa. I to wszystko w ciągu trzech tygodni. A pozatem teatry, spacery. Nie brak więc zabaw Sewilli i jej gościom.

Jakkolwiek Sewilla z miast hiszpańskich bardziej od innych jest odwiedzana przez obcokrajowców, to jednak wogóle nie ma w tej mierze najmniejszego porównania z Włochami lub Szwajcaryą, a już przybysze od nas są tu rzadkością. Owóż oryginalnymi, zwłaszcza ze względu na swój gust dziwaczny, gośćmi są: pewna zamożna panna-Polka, która corocznie przyjeżdża tu na.. walki byków, i pewien warszawianin, który nawet sam, jako amator, brał udział w takiej walce.

Prócz tego w moim hotelu usłyszałem dźwięk mowy polskiej; to tłumacz hotelowy (trzymany do języków francuskiego, niemieckiego i angielskiego) rozmawiał z Tatarami kazańskimi, którzy się naszego języka nauczyli w Warszawie, a tu, podobnież jak u nas, zajęcze i baranie skórki sprzedają. Zmysł kupiecki zaprowadził ich aż tu, ze wschodu Europy na jej kraniec południowo-zachodni, tu — do tego miasta, znanego bliżej czytelnikom waszym tylko z.... „Carmeny" i „Cyrulika sewilskiego".

Boć Sewilla to ojczyzna nieśmiertelnego „Figara".

Tradycya głosi, że jego zakład mieścił się ongi na placu św. Tomasza, kędy i dziś znajduje się skromna razura. Obecny Figaro nie podobny do Figara Rossiniego; ale goli doskonale. Bo też i Figarowie sewilscy nie próżnują: nawet w Wielkim tygodniu, gdy wszystkie inne zakłady pozamykane, szczęk nożyc fryzyerskich nie milknie.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 kwietnia.

(*Miłość i mienie po zniżonej cenie.*)

Wczoraj po południu przesłuchiwano jeszcze Józefa Ledwusa. Ledwus jest eligantem, bo gdy na rozprawie porannej miał kapelusz czarny (miękki, nowomodny z twardymi krysami), to po południu trzyma w ręku kapelusz brązowy. Pytania przewodniczącego, dr. Oleńskiego, stawiane Ledwusowi, miały na celu wyjaśnić, czy prawdą jest, że Ledwus działał wspólnie ze swoją żoną na szkodę służących. Pytania te skutku nie odniosły; Ledwus odpowiada wciąż, że nic nie miał wspólnego z „interesami" swej żony. Ona to — powiada Ledwus — wpakowała mnie niewinnie do kryminału; gdy jej to potem wypominałem, ona mi pokazała figę z kułaka i rzekła: „Nie ma głupich cię puścić, żebyś sobie popijał". Opowiada on, że Ledwusowa była to herod-baba; nie można jej było zrobić żadnej uwagi, bo porywała w tej chwili hak, polano lub co jej wpadło w ręce i skakała do oczu. Mimo to Ledwus za jej kłamstwa rozmaite obił ją kilka razy. Kłamie ona jak najęta, kłamie „fort," a chyba kiedyś niekiedyś — gdy się pomyli — to powie prawdę. Skłamała, obwiniając swojego męża o to, że jej rozkazywał wyłudzać pieniądze od dziewcząt, obwiniła dalej ową nieboszczkę Jabłońską o to, ale — powiada Ledwus — „szczęście tej Jabłońskiej, że umarła". Ledwus uroczyście w obliczu trybunału sądowego wyrzeka się swej żony, „bo to kłamca, z którą żyć nie można". Miała też ona ciekawe zachcianki. Nie nastawała wprawdzie na sprawienie kapelusza lub parasolki, ale razu pewnego zachciało się jej — koperty z stampilią poczty jarosławskiej. Dobrze się złożyło, że Ledwus pochodził z okolic Jarosławia i taką kopertę miał, więc mógł łatwo zaspokoić pragnienie swej żony. Swoją drogą koperta ta posłużyła na to, ażeby niejakiej Annie Więcław (w Krakowie) przedstawić list „z Jarosławia" od nastręczonego jej w Krakowie kawalera, który „żądał" dziesięciu zł. na metrykę ślubną. „Kawaler" pisał: „Najukochańsza Anusiu! Skorom tylko przyjechał do Jarosławia, a zaraz *sofort* piszę do Ciebie. Przyszlij mi 10 złr. Kocham cię ogromnie, żyć bez ciebie nie mogę ale dziesiątkę przyszlij, bo potrzebuję na metrykę itd. Twój Piotr". Ten list, napisany prawdopodobnie przez Ledwusową, dała ona Ledwusowi i kazała mu odnieść go Więcławównej, a Więcławówna napisała od siebie list i z banknotem dziesięcioguldenowym wręczyła go Ledwusowi, aby oddał żonie.

Przew.: Wy składacie jedno na drugie winę. Pocóż wyście nosili ten list; czy to wy posługacz swej żony?

Ledwus: Z tem właśnie bieda, że ja za swoje *posłuszeństwo* mam być karany..

Wprowadzono celem przesłuchania Ledwusową.

Przew.: Poczuwacie się do winy?

Ledwusowa: Nie. Ja wszystkie pieniądze oddawałam Bobkowej (tj. tej, którą oskarżyła jeszcze w śledztwie i którą niewinnie trzymano przez pewien czas w inkwizycyi). Wśród audytoryum wielkie poruszenie. Ledwusowa opowiada dalej płaczliwym tonem, że robiła wszystko, co jej Bobkowa rozkazała. Przyznaje się tylko do winy pod tym względem, iż namawiała kilka dziewcząt do składania fałszywych — na jej korzyść — zeznań przed sądem w razie, gdyby została aresztowaną. Co do reszty, to wszystko przypisuje Bobkowej i mówi, że wszystkie listy pisał pisarz, którego Bobkowa prowadziła zawsze ze sobą. Że Ledwusowa w chwili aresztowania jej zeznała w policyi, jakoby do oszustw namawiał ją mąż, na to ona teraz odpowiada, iż uczyniła to ze złości, bo jej mówiono, że mąż będzie sobie hulał. Więc nie troszcząc się o to, co się stanie z dzieckiem, wciągnęła do aresztu także Ledwusa.

Dlaczego najpierw mówiła, iż jest ajentką kabalarki Jabłońskiej (a nie Bobkowej), na to Ledwusowa odpowiedzieć nie umie.

Dziś przed południem przesłuchiwano w dalszym ciągu Ledwusową. Zeznaje ona, że ufała tak nieograniczenie owej Bobkowej dlatego, że spodziewała się, iż Bobkowa zapisze jej kamienicę. Przewodniczący pyta więc dalej, jakim sposobem Bobkowa dowiedziała się o tem, że Ledwusowa z aresztu śledczego została odstawioną do szpitala i tam (jak utrzymuje Ledwusowa) codziennie ją odwiedzała. Ledwusowa odpowiada, że napisała ze szpitala do Bobkowej list.

Przew.: Przecież nie wiedzieliście wtedy ani jak ona się nazywa, ani gdzie mieszka?

Oskarżona: Wiedziałam, że mieszka na Zamarstynowie, a list adresowałam do Śliwińskiej, bom myślała, że Bobkowa tak się nazywa.

Przew.: I Bobkowa dostała ten list, adresowany „Śliwińska na Zamarstynowie"?

Osk. Tak jest, dostała zaraz nazajutrz.

W to wszystko każe Ledwusowa sędziom wierzyć.

W dalszych zeznaniach oczyszcza Ledwusowa swego męża od wszelkiej współwiny, a to co powiedziała na jego niekorzyść w policyi i w śledztwie sądowem było tylko wypływem trwogi, aby on, wolny, nie umknął „w świat za oczy".

Świadek Eufemia **Hupało**, zamężna Stopyra, żona stróża, zeznaje, że dała Ledwusom korale i 13 złr. na środki na miłość i na inkluzy. U Ledwusów schodziło się około dziesięć dziewcząt, śpiewano tam i tańczono, a Ledwus był przy tem i grywał na harmonii. Ledwusowa ostrzegała świadka, by nie mówiła nic o „interesach" Ledwusowi, bo to człowiek zły i gwałtowny. Gdy Hupało zapoznała się z Ledwusową, miała już narzeczonego.

Przewod.: A na cóż wyście brali lekarstwo?

Świadek: Bo Ledwusowa mówiła mi, że on wyjechał ze Lwowa i mógłby mnie porzucić.

Adw. dr. Dwernicki: Czy wierzyliście, że to lekarstwo pomoże wam?

Św.: Ja nie wierzyłam, ale pytałam się dziewcząt, a one mówiły, że lekarstwo to pomaga na zwabienie i zatrzymanie kawalera.

Z odczytanego protokołu zeznań męża Stopyrowej wynika, że Ledwus zachwalał mu inkluzy i doradzał, ażeby Stopyra sobie inkluza kupił.

Eufemia zapytana przez dra Krausa, czy jest lub była kiedy chorą na umyśle, odpowiedziała, że nie.

Świadek Salomea **Sykuła**, rozgarniona i przyjemnej powierzchowności, służąca, wchodzi na salę i głęboki składa sędziom ukłon. Przewodniczący pyta ją, czy była już kiedy w „kryminale", a ona odpowiada:

— Nigdy, teraz dopiero pierwszy raz....

Ledwus nastręczył Salomei kawalera, którego jej jednak nigdy nie przedstawił. Miał to być jakiś właściciel realności, nazwiskiem Woźny. Ledwusowie zaręczali jej, że ten Woźny stanowczo się z nią ożeni. Ledwus wyłudził od niej tytułem pożyczki 10 zł. na podróż do Krakowa, aby tam podjąć rzekomo 200 zł., otrzymane jako zwrot jakiegoś długu. Za tę pożyczkę przyrzekł Salomei 1 zł. procentu. Następnie pod rozmaitymi pozorami wyłudził od od niej to 5, to 4, to jednego guldena i t. d., co razem wynosi mniej więcej 112 zł. Dużo pieniędzy wydobył Ledwus na owe matrymonialne cele, bo kawaler, którego Salomea nigdy nie widziała, rzekomo wyjechał ze Lwowa do Łańcuta i nie dawał o sobie znaku życia. Więc Ledwus postanowił zobaczyć, co Woźny robi i na to wyłudził od Salomei kilkadziesiąt zł., ale do Łańcuta nie pojechał, bo — jak mówił — nie pożyczył mu ktoś paltota. Ledwusowie przez całe dwa lata na rozmaite cele brali od świadka co miesiąc rozmaite kwoty. Salomea miała u swej służbodawczyni złożonych 40 zł. Te pieniądze Ledwusowie powoli wszystkie wydobyli od Salomei, a potem każdego miesiąca wyłudzali od niej jej miesięczne zasługi na stemple, adwokatów, taksy przeniesienia, bo kawaler kupował we Lwowie nową kamienicę. Ofiarowywali także Ledwusowie Salomei inkluza, który miał mieć tę własność, że gdy dostał się do szufladki kasowej w sklepie, to wszystkie znajdujące się w szufladzie pieniądze przychodziły do kieszeni tego, kto zapłacił inkluzem. Razu pewnego na upominanie się Salomei, Ledwusowie oddali jej 20 zł., ale w kilka dni potem w kwotach 10, 8 i 2 zł. na polepszenie wiktu aresztowanej „staruszki z Krakowa" pieniądze te odebrali.

Rozprawę odroczono do popołudnia.

Kronika.

Lwów 27 kwietnia.

Wiceprezydent dr. Korytowski, jak donoszą z Poznania, ma się znacznie lepiej. Za tydzień wraca do Lwowa. Odżywianie chorego jest wprawdzie z powodu nadwerężonej szczęki dolnej jeszcze utrudnionem, ale pacyent może już przyjmować stałe pokarmy. Według zapewnień lekarskich, znaków na twarzy nie będzie żadnych.

Arcyksiążę Leopold, brat arcyksięcia Rainera, który przed kilku tygodniami zachorował ciężko na zamku Hörnstein pod Baden, przyjął w niedzielę ostatnie Sakramenta. Ostatni biuletyn stwierdza wzrastający ubytek sił i wyczerpanie. Arcyksiążę liczy lat 75.

Austryacka pielgrzymka do Ziemi św. Pielgrzymi przybyli w niedzielę, dnia 24 bm. do Jaffy. Pogoda sprzyja, a stan zdrowia pielgrzymów wyśmienity.

Wieczór pożegnalny dla p. Florjańskiego. Redakcya *Wiadomości artystycznych* urządziła w poniedziałek 25 bm. dla p. Władysława Florjańskiego wieczór pożegnalny, który zgromadził najwybitniejszych reprezentantów świata artystycznego lwowskiego. Oprócz licznych produkcyi wokalnych, w których brali udział: pna Jezierska, bohater wieczoru p. Florjański i p. Górski, uczestnicy usłyszeli trio Dworzaka świetnie wykonane przez prof. Melcera, Wolfstala i Sladka. Sympatycznego śpiewaka podejmowano nader serdecznie, a ożywiona zabawa przeciągnęła się do późnej nocy.

Do wiadomości komendy korpuśnej we Lwowie. Z Żółkwi donoszą nam, że w dniu 23 kwietnia b. r. wczesnym rankiem, powiesił się w lasku kraju żołnierz załogującego tamże 4 pułku ułanów szwadronu, Stanisław Wojcicki. Powodem samobójstwa miało być ostre obchodzenie się z nim jednego z przełożonych.

Panna Emilia Kowalska, Lwowianka, uczennica prof. Melcera, koncertowała z wielkiem powodzeniem na dworze królowej rumuńskiej Elżbiety. Dzienniki bukaresztańskie, między innymi *Bukarester Tagb.* i *Indépendance Roumaine* wyrażają się wielkiemi pochwałami o naszej rodaczce i przepowiadają jej świetną artystyczną karyerę.

Z teatru. Wczoraj odbyło się przedstawienie Tannhäusera, w którem p. Floryański i p. Arklowa pożegnali się z lwowską publicznością. Po drugim akcie wśród niemilknących oklasków wręczono obojgu artystom mnóstwo wieńców i kwiatów, zasypując ich oprócz tego deszczem bukiecików rzuconych na scenę z amfiteatru. Jeden z ofiarowanych p. Floryańskiemu wieńców uwity z liści laurowych przetykanych kartami wizytowymi wielbicieli znakomitego śpiewaka nosił na szarfach charakterystyczny napis: „Wielkiemu artyście — Polakowi — antysemici.“

Harmonia owacyjnego pożegnania mało co nie została przerwana, wypadkiem, któremu w czas zapobieżono. Oto ajent policyjny, Finkelstein dostrzegł idącego się po galeryi ekspresa nr. 25 Merzowicza, pozostającego w usługach przedsiębiorstwa p. Kubiczki. Ekspres trzymał w ręku wieniec, z mchu upleciony, przetykany, zamiast różami — bulami. Z wieńca zwisały szarfy niebieskie, płócienne, na nich zaś widniał węglem nakreślony napis: „Teresie Arklowej.“ Sprowadzony na inspekcyę policyjną posługacz tłumaczył się, że wieniec wraz z biletem wstępu na galeryę, otrzymał od nieznajomej mu służącej przy placu Strzeleckim. Kazała mu ona rzucić go na scenę, po zapłatę zaś miał się zgłosić po przedstawieniu na pl. Maryacki.

Zakaz. Ministerstwo wojny wydało zakaz, na mocy którego członkom armii nie wolno należeć do żadnych klubów, ani towarzystw cyklistów.

† Emilia Dukszyńska, znana portrecistka, zmarła w Warszawie.

Położenie kamienia węgielnego pod nowy teatr odbędzie się w sobotę. Według programu ustanowionego na wczorajszej naradzie komitetu teatralnego rady miejskiej rozpocznie się uroczystość o godz. 12 w południe odczytaniem aktu fundacyjnego przez archiwaryusza miejskiego dra Czołowskiego. Oryginał tego aktu, spisany na pergaminie włożony do puszki ołowianej zostanie wmurowany na wieczną rzeczy pamiątkę w kamieniu węgielnym w fundamencie gmachu. Do puszki wrzuconych będzie ponadto kilka sztuk monet współczesnych. Drukowane odbitki aktu fundacyjnego będą równocześnie rozdawane między publiczność. Następnie odbędzie się ceremonia kościelna poświęcenia kamienia węgielnego, której dokona członek Rady miejskiej ks. kan. Lenkiewicz. Potem przemówi prezydent miasta imieniem gminy a po nim — ewentualnie jako reprezentant kraju marszałek krajowy lub namiestnik, którzy się jeszcze nie oświadczyli w tej sprawie. Następnie wygłosi mowę imieniem dramaturgów polskich sędziwy poeta Karol Brzozowski, a wreszcie jeden z artystów dramatycznych, którego do tego wydeleguje zaproszona dyrekcya teatru. Do udziału w uroczystości ma być także zaproszona „Lutnia“, która ewentualnie na początku uroczystości i na jej zakończenie odśpiewa stosowne pieśni.

Ponieważ na placu budowy nie ma wiele miejsca, przeto wstęp tamże dozwolony będzie jedynie za okazaniem zaproszenia, które imieniem Rady miejskiej rozesła komitet teatralny. Zaproszeń takich wydanych będzie — ze względu na szczupłość miejsca — tylko 300 sztuk. Robotnicy, zatrudnieni przy budowie teatru otrzymają w dniu uroczystości osobną remuneracyę. Wieczorem tegoż dnia odbędzie się przyjęcie u prezydenta miasta, na które oprócz członków Rady miejskiej, otrzymają zaproszenie wybitniejsze osobistości naszego miasta.

W czytelni katolickiej miał wczoraj odczyt p. Józef Marczyński o pielgrzymce polskiej do Rzymu. O podróży pielgrzymów donosiliśmy kilkakrotnie, a o celu i najwspanialszym momencie pielgrzymki, t. j. o audyencyi u Ojca św. pisał szczegółowo przed tygodniem nasz korespondent rzymski. Z relacyi, którą słyszeliśmy wczoraj, notujemy jeszcze jeden szczegół. Oto pomiędzy pielgrzymami znajdowała się pewna panienka z Krakowa, którą także przedstawiono Ojcu św, a to dlatego, że gdy była kilkuletniem dzieckiem i śmiertelnie zachorowała, matka jej odniosła się telegraficznie do Papieża z błaganiem, by raczył pomodlić się na intencyę wyzdrowienia dziecka. Gdy to Ojcu św. powiedziano, Jego Świętobliwość bardzo się tem ucieszył i z malującą się na licach błogością, rzekł: „Patrzcie: oto ta, którą uzdrowiła modlitwa moja.“

Pielgrzymi doznawali w czasie swej podróży wszędzie wielkiej życzliwości od duchowieństwa włoskiego. Natomiast mroziła ich niesumienność i chciwość Włochów, jak niemniej liczne grabieże skarbów i pamiątek katolickich, jak np. w Loretto, gdzie rząd włoski wziął w sekwestr skarbiec domku Najśw. Panny i sukienkę Maryi, dar jednego z członków rodziny Habsburgów, reprezentujący wartość około miliona guldenów.

Ks. kan. Gorazdowski omawiając polityczne znaczenie ostatniej pielgrzymki Polaków do Rzymu rzekł, że Polaków nie lubią w sferach dworu papieskiego. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że w r. 1863 w Polsce kościół był środkiem do przeprowadzenia celów nie łączących się bezpośrednio ze sprawami kościoła. Niechęć ta musi jednak obecnie ustąpić, gdyż u stóp Papieża zgromadzili się reprezentanci całego narodu, ze wszystkich ziem polskich i wspólnie hołd Zwierzchnikowi kościoła złożyli. Fakt ten powinien usunąć opinię niekorzystną o dzisiejszych Polakach jako synach kościoła katolickiego. Mowca doradzał, aby pielgrzymki polskie do Rzymu były częstsze, a mianowicie, by w r. 1900, w którym będzie obchodzonem uroczyście dziewiętnastolecie istnienia kościoła katolickiego, Polacy znowu pielgrzymkę zorganizowali. P. Szeremeta oznajmił, że w „Skale“ lwowskiej powstała myśl urządzenia już w roku przyszłym pielgrzymki polskiej, która złożyłaby Ojcu św. jako „Papieżowi robotników“ hołd w imieniu robotników polskich. P. dyr. Gerstmann wobec niekorzystnego przedstawienia przez p. Marczyńskiego charakteru Włochów, oświadczył, że bawiąc trzy miesiące w Rzymie, nabrał o mieszkańcach wiecznego miasta bardzo dobrego wyobrażenia. Są życzliwi, uprzejmi i uczciwi, a chyba brak zupełny sposobu zarobienia na chleb zmusza proletaryat do natarczywego niekiedy zaofiarowywania podróżnym swych usług. Brak zarobku jest dlatego, że od czasu krachu budowlanego nic się w Rzymie nie buduje; rąbanie drzewa i zgartywanie śniegu w klimacie rzymskim nie istnieje; nawet błota po deszczu nie potrzeba zgartywać, bo je wysusza słońce. Jak zaś Rzymianie są uprzejmi, dowód na to w następującem zdarzeniu, które spotkało dyr. Gerstmanna. We Włoszech nie ma sklepów towarów mieszanych, lecz każdy gatunek towaru ma swój osobny sklep. Otóż dr. Gerstmannowi brakło pewnego wieczora cukru. Deszcz lał jak z cebra. Zakłopotany nasz rodak wchodzi do najbliższego sklepu i żąda cukru, gdy w tem spostrzega, że znajduje się w sklepie masarza. We Lwowie ładnieby przyjęto takiego, który szuka w wędliniarni cukru. Tymczasem masarz rzymski najuprzejmiej odpowiedział swemu gościowi, że cukru nie sprzedaje, a chociaż deszcz wielki padał, on wyszedł ze sklepu bez kapelusza, poprowadził dr. Gerstmanna kilkaset kroków i wskazał mu najbliższy sklep, gdzie sprzedają cukier. Mowca nie przeczy, że na prowincyi trudniej o uprzejmość u mieszczaństwa i proletaryatu, ale w Rzymie pod tym względem nigdy nie doznał żadnej przykrości.

Nowy sposob poboru podatków będący wielkiem udogodnieniem dla stron płacących podatki, o którym może dotychczas nie wszyscy wiedzą wszedł w życie z początkiem roku 1898. Oto według rozporządzenia ministerstwa z listopada r. z. wszystkie należytości, które pobierają urzędy podatkowe, z wyjątkiem jedynie należytości cłowych, mogą być płacone za pośrednictwem przekazowego obrotu pocztowej kasy oszczędności. Każdy więc kontrybuent może zapłacić swe należytości przy którejkolwiek pocztowej kasie, używając na ten cel umyślnie sporządzonego przekazu, który nazwano „cedułą płatniczą“. Owa ceduła, a jak ją krajowa dyrekcya skarbu nazywa „poświadczenie złożenia“ (*Einzahlungsschein*) podzielona jest na trzy przedziałki, z których dwie pierwsze wypełnić musi strona sama; zaopatrzona w markę pocztową na 2 centy jest do nabycia w każdym urzędzie pocztowym za opłatą 5 centów. W pierwszej przedziałce wymieniona być musi cyfrą i słowami kwota, jaką się płaci i nazwa urzędu podatkowego, któremu się płaci; w drugiej powtarza się kwotę już tylko cyframi, wypisuje się imię i nazwisko płacącego, jego zatrudnienie, miejsce pobytu i mieszkania, oraz urząd podatkowy, dla którego zapłata jest przeznaczona.

Na odwrotnej zaś stronie tej drugiej przedziałki musi być dokładnie podany rodzaj i gatunek zamierzonej zapłaty i powołane daty, uzasadniające zapłatę, a więc przytoczone być musi, czy to jest podatek i jaki podatek, czy należytość przenośna od spadku, czy od kupna, czy np. kara stemplowa, a obok tego powołaną być musi data i liczba nakazu lub wezwania płatniczego i wogóle dokumentu urzędowego, na zasadzie którego czyni się zapłatę. Dalsza manipulacya z taką cedułą należy już do urzędów. Przy płaceniu pierwsza przedziałka zostanie odcięta, poczem zaopatrzona podpisem urzędu pocztowego stronie będzie zwróconą na dowód uskutecznionej zapłaty.

Udogodnienie to byłoby większem i racyonalniejszem, gdyby te ceduły płatnicze sprzedawano w urzędach pocztowych, i gdyby nie potrzeba po nie chodzić aż do urzędów podatkowych.

Proces o zakwestyonowane dyety posłów socyalistycznych, zakończył się wczoraj wyrokiem trybunału Państwa, skazującym rząd na zapłatę po 30 zł. każdemu z posłów skarżących i na pokrycie kosztów postępowania a to pod grozą egzekucyi do dni 14. W motywach wyroku powiedziano, że z ustawy jasno wynika, iż dyety poselskie powinny być zapłacone z funduszów państwowych. Z powodu tego skarga przeciw rządowi jest uzasadniona, a trybunał Państwa kompetentny do jej osądzenia. Rzeczą zarządu państwowego jest informować się o obecności członków w Radzie Państwa i przekazać wypłacenie dyet. Ponieważ jasno z ustawy wynika, że każdy poseł ma prawo pobierania dyet, a posłowie skarżący wyraźnie oświadczyli, kiedy im ostatnie dyety wypłacono i że im się należy więcej, ponieważ dalej wypłata dyet nie została przez żadną ustawę zniesiona, przeto rząd winien być zasądzony na zapłacenie zaskarżonej kwoty.

Przykry wypadek wydarzył się wczoraj w naszym teatrze. Po drugim akcie Tannhäusera pospieszyła matka pana Floryańskiego za kulisy, aby do owacyi zgotowanej przez publiczność jej synowi, dołączyć swoje życzenia. Wiekowa osoba potknęła się tak nieszczęśliwie, że upadła i zwichnęła rękę. Pomocy natychmiastowej udzielili jej lekarze, znajdujący się właśnie w teatrze.

Nagroda. Na wystawie fotograficznej w Petersburgu najwyższą nagrodę — duży złoty medal — otrzymał inżynier-technolog p. Alfons Rzeszotarski, zawiadujący oddziałem metalurgicznym w stalowni Obuchowskiej pod Petersburgiem. Nagroda ta została przyznaną za wzorową i systematyczną kolekcyę zdjęć mikrofotograficznych, odnoszących się do badań mikrostruktury żelaza, stali i surowca. Badania tego rodzaju mają doniosłe znaczenie przy fabrykacyi, gdyż wskazują, jakiego rodzaju zastosować temperaturę dla danego gatunku metalu, aby osiągnąć najlepsze własności mechaniczne. P. Rzeszotarski od dawna już zajmuje się takiemi badaniami, gdyż jeszcze w roku 1880 zamieszczał artykuły w tym przedmiocie w *Przeglądzie technicznym*.

Wynalazek. Dwaj Warszawianie wynaleźli przyrząd do otwierania butelek, bez użycia korkociągu, uszkodzenia flaszki i bez zepsucia korka. — Wynalazcy zrobili już podanie o uzyskanie patentu.

Zbrodnia z powodu konkurencyi. Przed sześcioma tygodniami znikł z Dukli 19-letni izraelita, Geller, chłopak podobno bardzo dobry i porządny. Strwożeni rodzice poszukiwali go zrazu sami, a następnie prosili o pomoc odnośne władze. Ponieważ Gellerowie przypuszczali, że żyjący z nimi w niezgodzie sąsiedzi, musieli chłopca pozbawić życia, sąd polecił przedewszystkiem wyczyścić studnię miejską pod kościołem parafialnym, co też w dniu 22 t. m. uskuteczniono. Po półtoradniowem pompowaniu wody znaleziono rzeczywiście na dnie trupa Gellera, którego — według orzeczeń lekarzy sądowych — sprawcy zbrodni najpierw udusili, a następnie wrzucili do owej studni. Powodem tego czynu miała być konkurencyjna „walka o byt“, jaką prowadzili ze sobą dwaj szynkarze żydowscy. Geller miał, zawracając przemocą przechodniów, wielką robić konkurencyę swemu *vis à vis*. Przy wydobyciu zwłok towarzyszył żandarmom około dwóch tysięczny tłum, złożony przeważnie z izraelitów, którzy chcieli natychmiast trupa pochować na okopisku, bo to był piątek przed szabasem. Atoli sędzia i żandarmi zdołali przemocą przeprowadzić trupa do kostnicy. Żandarmerya uwija się od piątku za podejrzanymi zbrodniarzami i gromadzi ich w kaźniach dukielskich. Dotychczas uwięziono 8 żydów, podejrzanych. Żydzi dukielscy miotają przekleństwa i złorzeczenia z powodu wody, w której był utopiony Geller, a którą prawie wszyscy pili, narażając się na „trefne“.

Lody na Newie. Z Petersburga donoszą nam telegraficznie, że w poniedziałek 25 bm. oczyściła się wreszcie Newa z lodów i że 28 statków i bark kupieckich, czekających na to oczyszczenie od paru tygodni w Kronsztacie zaczęło się przygotowywać do wypłynięcia do Petersburga. Telegram dodaje, że jest nadzieja, iż resztki lodów spłyną dziś jutro i że owe statki będą już mogły w końcu tego tygodnia do stolicy nadnewskiej dopłynąć.

Z tego się okazuje, że jeżeli my skarżymy się na zimną wiosnę, to koniec końców są kraje, w których ludzie w jeszcze gorszych od nas znajdują się warunkach.

Dwa pojedynki mają się tymi dniami odbyć w Wiedniu. Syn burmistrza miasta Pragi Podlipnego wyzwał na pojedynek posła Peschkę za to, że rozgłaszał, jakoby Podlipny krążył po ulicach Pragi z rewolwerem w kieszeni.

Poseł Udrzal wezwał na pojedynek posła Pommera za to, że mu ten ostatni zarzucił kłamstwo podczas zajść w Radzie państwa.

Odważny malec. Pod Paryżem bawiło się dwoje dzieci na brzegu Sekwany. Jedno z nich miało 8 a drugie 7 lat. W tem podczas najlepszej zabawy wpadł młodszy chłopiec z wysokiego brzegu do wody. Starszy po krótkim namyśle rzucił się w zimne fale, aby ratować brata. Zapłynął na miejsce, gdzie pod wodą znikło dziecko i szukał go jakiś czas nurkując kilkakrotnie. Ale gdy poszukiwania jego były bezowocne, i uczuł, że z zimna krzepnie i słabnie, odpłynął do brzegu. Zaledwie jednak stanął na nim patrząc zapłakanymi oczyma na wodę ujrzał wynurzającą się z niej głowę brata. Bez namysłu rzucił się więc znowu w nurty i tym razem udało mu się chwycić tonącego za włosy i dopłynąć z nim do brzegu, gdzie napół utopione już młodsze dziecko przyprowadzono wnet do przytomności.

Zmarli. W Baryszu koło Monasterzysk Ewelina Sigmundowa, wdowa, matka miejscowego proboszcza ob. łać.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 10, w poł. + 13 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

W szkółce wiejskiej.

— Jaki jest czas najodpowiedniejszy do zbierania owoców?

— Gdy pies jest uwiązany na łańcuchu.

Dla czego? Iks czyta żonie ostatnie telegramy o domniemanem odnalezieniu wyprawy Andréego i nagle zamyśla się.

— Cóżeś się tak zamyślił?

— E... tak, duszko, nic szczególnego. Widzisz, zastanowiło mnie tylko, dla czego wszyscy znakomici podróżnicy do bieguna północnego byli zawsze ludzie — żonaci?

Repertuar teatru. Dziś „Bal maskowy,“ ostatnie przedstawienie opery. We czwartek po raz 1 „Córka Jefty,“ dramat w 1 akcie Cavalotiego i „Widma,“ trzy-aktowy dramat Ibsena. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę dwa uroczyste przedstawienia z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się teatr: popołudniu „Damy i huzary,“ komedya Al. Fredry, wieczorem „Flirt“ Bałuckiego. W niedzielę po południu „Otello,“ tragedya, wieczorem „Kaśka Karyatyda“ Zapolskiej. W poniedziałek po raz 1 „Dwaj urwisze,“ sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella. We wtorek „Trzeci maja,“ dramat historyczny.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych „Mody paryskie“.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu Zjazd wiosenny.

Dzień pierwszy 10 kwietnia. Nagroda Przed świta 10 000 k. zwycięzcy, 1.600 k. drugiemu koniowi, Handicap, meta 1.200 mtr. Zapisano koni 39, biegało 14. Dra E. Russa 5 l. „Bator“ po Balvany od Csalfa (54 kg) 1. P. A. Drehera 4 l. „Tip-Top“ (55 kg) 2. Totalizator 123 : 5.

Nagroda trybun, bieg myśliwki, Handicap, 4.000 k. zwycięzcy, 600 drugiemu koniowi, meta 4.800 mtr. Zapisano koni 10, biegały 3. Stada Miklosfalva 4 l. „Hableany“ po Balvarran od Getroffen (60 kg) 1. Hr. A. Sternberga 5 l. „Alland“ ($62^1/_2$ kg) 2. Totalizator 13 : 5.

Dzień drugi 11 kwietnia. Wolny Handicap koni trzyletnich, nagroda 10.000 k. zwycięzcy, 1.000 k. drugiemu koniowi, meta 1.600 mtr. Zapisano koni 45, biegało 16. P. Siltona „Primula“ po Primas II od Fasterling (53 kg) 1. Cap. Gastona (pseudonim) „Wagner“ ($50^1/_2$ kg) 2. Totalizator 82 : 5. Nagroda Barata, bieg z płotami, Handicap, 4.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 2.800 mtr. Zapisano koni 20, biegało 8. Arcyks Ottona 4 l. „Trial“ po Dictator od Y. Tripaway (66 kg) 1. P. R. Lebaudy'ego 4 l. „Bottine“ (65 kg) 2. Totalizator 32 : 5.

Dzień trzeci 14 kwietnia. Nagroda Kisber öcscse, 4 000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1 300 mtr. Zapisano koni 9, biegało 6. Hr. T. Festeticsa „Doge“ po Gunnersbury od Desdemona 1. P. A. Drehera „Zopf“ 2. Totalizator 25 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 kwietnia.

(Z.) Wojna hiszpańsko-amerykańska wywiera na giełdach europejskich wręcz odmienne wrażenie od tego, jakie zazwyczaj każda wojna wywiera. Popłoch wojenny trwał bardzo krótko, dziś nietylko nie ma na giełdach ani śladu obawy, ale przeciwnie spostrzedz się daje nawet radość, uwidoczniająca się znaczną zwyżką kursów. Rozliczne bowiem nadzieje wzbudza ta wojna w państwach europejskich, a osobliwie w Niemczech. Liczą one na to, że zwiększy się kolosalnie konsumcya żelaza i węgla, że otrzymają znaczne zamówienia dla obu stron walczących, a co może najważniejsza, że na pewien czas pozbędą się nieznośnej konkurencyi amerykańskiej i będą mogły Yankesom odebrać sporo ich klientów. W Berlinie akcye kopalniane podskoczyły dziś o 3 do 4%. Wogóle na wszystkich giełdach przeważał dzisiaj prąd zwyżkowy. U nas faworyzowane były najbardziej akcye przemysłowe i kolejowe. Znaczną zwyżkę atoli uzyskały także renty, bo np. wspólna majowa podskoczyła o 80 ct.

Z Berlina donoszą o kolosalnej zwyżce akcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej, wywołanej wiadomością, że dywidenda za rok ubiegły wyniesie 12·10 rubli, czyli 20%. Tak wysokiej dywidendy nie otrzymali akcyonaryusze jeszcze przez cały czas istnienia tej kolei. W roku ubiegłym wynosiła ona tylko 8 40 rubli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·75, węgierskie 370 —, Anglobanki 154·75, Uniony 294 25, Bankvereiny 258 50, Länderbanki 224·25, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 254·—, Renta papierowa 101·95, srebrna 101 95, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·40, węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·66, 20 frankówka 9·56—, marki 11·78—, ruble $1·27^1/_4$.

Ceny zboża. Wiedeń 25 kwietnia. Pszenica na wiosnę 14 35, na maj-czerwiec 13·87—13·95, na jesień 10 79—10·85; żyto na wiosnę 10·25—10 28, na jesień 8·60; owies na wiosnę 7·80, na jesień 6·38; kukurudza na maj-czerwiec 6 30, na lipiec-sierpień 6·42—6·45.

Wiedeń 26 kwietnia. Pszenica na wiosnę 14·65—15·20, na maj-czerwiec 14·20—14·63, na jesień 11 05—11·30; żyto na wiosnę 10 80—11·—, na jesień 8 80—8·88; owies na wiosnę 8·—, na maj-czerwiec 7·83—7·86; kukurudza na maj-czerwiec 6 40—6.52, na lipiec-sierpień 6·55—6 66. Spirytus 20·10—20.50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25-go kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 717, węgierskich 3900 i niemieckich 807, razem 5424 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 27 kwietnia 1898.

Silny ruch zwyżkowy na targach zagranicznych wywołał znaczne podwyższenie cen pszenicy i żyta na targach tutejszych, zwłaszcza, iż zapasy są wyczerpane, a popyt silny. Również kukurudza i owies wykazują zwyżkę cen. W spirytusie usposobienie niezmienne, jakkolwiek notowania są nieco wyższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 13·25 do 13·75, żyto gotowe 9·25 do 9·75, owies obroczny 8·50 do 9 00, jęczmień pastewny 7·25 do 7·75, jęczmień browarniany 8 75 do 9·75, rzepak 10 75 do 11·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·50 do 7·75, groch do gotowania 8·50 do 10·—, wyka 6 50 do 7·00, bobik 7·25 do 7·75, hreczka 8.50 do 10 00, kukurudza stara 6·50 do 6·75, kukurudza na termina 0·00 do 0·00, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 15.50 do 16·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 kwietnia.

W sprawozdaniu z dzisiejszego targu na Kleparzu znowu mamy do zanotowania zwyżkę cen w ogóle, a żyta w szczególności. Wojna i połączona z nią obawa zmniejszenia lub nawet zamknięcia importu, a może więcej jeszcze dający się coraz silniej uczuwać rzeczywisty brak produktów są bezpośrednią przyczyną tej nagłej zwyżki, z której niestety nietyle producenci, ile handlarze ciągną zyski.

Płacono: pszenicę białą 12.50—13·60, czerwoną 12.75—14·00, żółtą 12·75—13.80; żyto 10·00—10·50, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 7·25—7·75, owies 8·00—9·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Zniesienie taryfy** dla austryacko-węgierskiego ruchu okrężnego. Zaprowadzona z dniem 1 marca 1894 taryfa dla austro-węgierskiego ruchu okrężnego zostanie z dniem 15 kwietnia 1898 zniesiona.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 27 kwietnia. Do tutejszego *Worlda* donoszą z Waszyngtonu, że ubiegłej nocy odbyła się w ministeryum marynarki długa narada komisyi strategicznej, na której uchwalono wysłać bezzwłocznie na Ocean Atlantycki lekką eskadrę (t. zw. Fliegendes Geschwader) o znacznej sile. Eskadra ta ma pilnować, aby flota hiszpańska nie zbliżyła się do brzegów Ameryki.

Jenerał Wade objął komendę nad wojskami, zebranemi w Tampie. Wszyscy pensyonowani oficerowie zdolni jeszcze do noszenia broni otrzymali rozkaz zgłosić się do departamentu wojennego.

Londyn 27 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że milicya w Ryczmondzie oświadczyła, że nie będzie pełniła służby wojennej poza teryteryum Stanów Zjednoczonych, natomiast milicya stanu Nebraski i Illinois oświadczyła, że pójdzie wszędzie, gdzie jej rozkażą.

Keywest 27 kwietnia. Z Hawanny donoszą, że daje się tam uczuwać brak żywności. Ceny wszelkich artykułów spożywczych podrożały niesłychanie.

Madryt 27 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że pancerniki amerykańskie „Minneapolis“ i „Columbia“ odłączyły się od reszty eskadry amerykańskiej i popłynęły w kierunku Hiszpanii.

Paryż 27 kwietnia. Wczoraj odbyła się pod prezydencyą Faure'a rada ministrów, na której przyjęto do wiadomości oficyalne noty Stanów Zjednoczonych i Hiszpanii, iż w danych okolicznościach nie dozna uszczerbku ani handel państw neutralnych ani swobodny transport towarów z wyjątkiem kontrabandy wojennej. Następnie zajmowała się rada ministrów zredagowaniem deklaracyi co do zachowania ścisłej neutralności przez Francyę. Deklaracya ta ogłoszoną zostanie w dzisiejszym dzienniku urzędowym.

Waszyngton 27 kwietnia. Gabinet postanowił na razie nie wydawać schwytanych przed formalnem wypowiedzeniem wojny statków, lecz zaczekać na decyzyę trybunału morskiego.

Londyn 27 kwietnia. Rząd ogłosił wczoraj w nadzwyczajnym dodatku do dziennika urzędowego deklaracyę tej osnowy, iż Anglia zachowa ścisłą i bezparcyalną neutralność i że władzom angielskim w Indyach i we wszystkich innych koloniach angielskich dano już instrukcye co do norm neutralności, jakich mają przestrzegać w portach tamtejszych.

Petersburg 27 kwietnia. *Nowosti* donoszą, że rząd zastanawia się nad wysłaniem specyalnej misyi z oficerów marynarki wojennej do operujących flot hiszpańskiej i amerykańskiej. Nadto zamierza rząd wysłać jeden rosyjski okręt wojenny na wody antylskie.

Paryż 27 kwietnia. *Gaulois* ogłasza wrzekomy interview z pewnym niemieckim dyplomatą, który miał oświadczyć, że po pierwszem poważnem starciu między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, mocarstwa europejskie rozpoczną interwencyę w celu zakończenia kroków nieprzyjacielskich.

Madryt 27 kwietnia. Tutejszy *Herald* donosi, że Rosya użyczy Hiszpanii takiego samego poparcia, jakiego Stany Zjednoczone doznają od Anglii. Gdyby więc między Stanami Zjednoczonymi a Anglią przyszedł do skutku alians, bezzwłocznie zawarłaby Rosya sojusz z Hiszpanią.

Z Hongkongu nadeszła tu depesza, że Amerykanie usiłują przeciąć kabel podmorski między Filipinami, Kubą i Hiszpanią.

Inna depesza donosi, że na wybrzeżach Kuby w pobliżu Guanabacoa wylądował oddział powstańczy z 500 ludzi, złożony w połowie z Amerykanów a w połowie z Kubańczyków. Dowodzi nim przywódzca powstańców Lacret. Brygada wojska regularnego wyruszyła przeciw temu oddziałowi.

Nowy Jork 27 kwietnia. Z Keywestu donoszą, że Amerykanie schwytali hiszpański okręt transportowy wiozący 900 żołnierzy.

Londyn 27 kwietnia. Do *Daily News* donoszą z Waszyngtonu, że Mac Kinley jest zdania, iż Kubę będzie można blokadą tak ogłodzić, że podda się bez wystrzału. Owóż Mac Kinley sądzi, że jeżeli to się stanie, w takim razie mocarstwa europejskie pod przewodnictwem Anglii wpłyną na Hiszpanię, ażeby pogodziła się z utratą Kuby i zaniechała wojny.

Paryż 27 kwietnia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłosił deklaracyę rządu o neutralności Francyi w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej.

Madryt 27 kwietnia. Minister skarbu przedłożył kortezom preliminarz budżetu, wykazujący wydatku 865 milionów, a dochodu 866 milionów pesetów. Nadto przedłożył minister preliminarz nadzwyczajnych wydatków na dwa lata, w którym domaga się na cele marynarki 90 milionów. W końcu żąda minister upoważnienia do wypuszczenia bonów kasowych za 100 milionów. Gwarancyę ich mają stanowić kopalnie państwowe w Almaden.

Rzym 27 kwietnia. Wielkie wzburzenie między ludnością tutejszą wywołało znaczne podwyższenie cen wszystkich gatunków chleba. Obawiają się dalszej jeszcze drożyzny. Rada ministrów chcąc jej zapobiedz, uchwaliła przedłużyć do 15 lipca moc obowiązującą gasnącej w dniu 1 maja ustawy zniżającej cło zbożowe na 5 lir.

Ateny 27 kwietnia. Pod zarzutem obrazy majestatu uwięziono tu znanego redaktora i stronnika Delyanisa, Angelopulosa.

Do zamknięcia numeru nie nadeszły żadne depesze ani telegrafem ani telefonem o przebiegu dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. S. hr. Plater Zyberk z Moszkowa. L. hr. Dębicki z Jaworowa. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. hrabstwo Rey z Przyborowa. K. Slepecka z Lubyczy. E. Jordan z Stojówki. A. Dela Vaux z Nicei. M. Schmidt z Pragi. S. Osiacimski z Jarosławia. Major Franek z Stanisławowa. H. Gingold z Tarnopola. E. Frankel z Złoczowa. A. Stachewicz z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Maryan baron Błażowski z Nowosiółek. Jan Gromnicki z Laszkowic. Tymon Morawski z Kujdanic. Wilhelm dr. Dadler z Krakowa. Em. Torosiewicz z Brodek. Bogumił Szeligowski z Krosna. And. Horodyski z Kociubiniec. Pepi Ehrlichhof z Wiednia. Fran. Kunz z Obertyna. Lud. Brauns z Hanoweru.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. W. Lange z Hamburga. D. Udrycki z Mostów. J. Szopski z Sanoka. A. Fangor z Czerniowiec. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Towarnicki z Gracu. Pułkownik de Scheibenhof z Mostów. Major M. Krause z Wrocławia. J. Barth z Kiel. J. Rosenzweig z Wiednia. M. Merson z Krościenka.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. G. Preksch).

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Zdzisław Mściwujewski z Koniowa. M. Pszyk z Kossowa. E. Zarębina z Uhrynowa. A. Hołodyński z Skałatu. J. Dietz z Lipska. Pułkownik v. Tersztyańszky z Stanisławowa. Notaryusz A. Runge z Wiśnicza. B. Bereżański z Stanisławowa. Z. Pollatschek, E. Braun i J. Bernlochner z Wiednia. K. Marmoross z Karowa. J. Grunwald z Władypola.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59,10.

58)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Zaklął, pragnąc tem pokryć wzruszenie i odszedł, aby moje rozkazy spełnić. Stałem przez chwilę w smutnych pogrążony myślach, przyszłość ukazywała mi się w barwach ponurych, zdało mi się nawet, że śmierć na mnie czyha opodal; po krótkiej jednak chwili rozpaczy, do serca mego zakołatała nadzieja, przypominając mi, że w Saint-Jean d'Agély byłem jeszcze smutniejszy, żem bardziej jeszcze zwątpił w przyszłość a jednak zabłysła tak świetnie, jak w marzeniach nawet nie mogłem przypuścić. Więc i teraz może wszystko się zmieni na dobre.

Tak krzepiąc się na duchu, wszedłem na zamek i podążyłem do pokoju Brühla, aby choć troehę ulżyć biednej madame w doglądaniu chorego.

Męczarnie jego trwały jeszcze noc całą. Skonał nad ranem dopiero.

Pochowaliśmy go w południe. Pomimo boleści i rozpaczy madame — które były tak wielkie, jak gdyby utraciła najlepszego z mężów — opuściliśmy zamek i roztasowali się obozem w lesie, jak najdalej od tamtych. Dodać tu muszę, że wkrótce po odejściu Maignana, na zamku zjawił się Szymon Fleix i za nic na świecie odstąpić mnie nie chciał, składając mi na każdym kroku dowody niezwykłego przywiązania i wierności, czem mnie na zawsze sobie zjednał.

Unikaliśmy wszelkiego zetknięcia z mademoiselle. Po krótkiem wypoczynku, nasza gromadka, rozbita na dwoje, puściła się w drogę powrotną; my trzymaliśmy się zawsze w tyle, choć żadne z nas trojga nie przyjęło dotychczas zarazy.

Otucha wstępowała już w nasze serca, gdy nagle trzeciego dnia po śmierci Brühla, uczułem niemoc, zawrót głowy i mdłości.

Z początku myślałem, żem może zjadł za wiele na ostatnim popasie, i starałem się na tę niedyspozycyę uwagi nie zwracać; ale było mi coraz gorzej.

Jechaliśmy właśnie przez las — ja na przodzie, madame z Szymonem z tyłu. Zdawało mi się, że drzewa tańczą przedemną, to znowu, że Cyd się potyka, zimny pot występował mi na czoło, w boku mnie kłuło okropnie, zawrót głowy zwiększał się z każdą chwilą. Straszna myśl, odsuwana dotychczas, wżerała mi się do serca, budząc w niem rozpacz i trwogę.

Najoczywiściej byłem dotknięty zarazą.

Gdy straszna ta świadomość, jak widmo śmierci, stanęła mi przed oczyma, zdało mi się, że słońce zagasło, że liście z drzew opadły, że piękna uśmiechnięta wiosna zmieniła się odrazu w posępną, ogołoconą z wszelkiego powabu jesień. Otaczająca mnie zieleń, którą tak lubowałem się przed chwilą, wydała mi się ułudą, jakimś żartem okrutnym ze mnie, a ja sam — drobnym pyłkiem, ginącym niepostrzeżenie wśród wszechświata.

Wreszcie — po długiej, bardzo długiej chwili wobec grożącego mi niebezpieczeństwa odzyskałem odwagę i postanowiłem walczyć z niem, o ile możności, ale przedewszystkiem drugich od niego zabezpieczyć.

ROZDZIAŁ XXXI.

Pod osłoną liści.

Jedno miałem tylko na myśli: pod pierwszym lepszym pozorem od moich towarzyszów się odłączyć, tak żeby ich od zetknięcia ze mną ustrzedz, a jednocześnie obawy w nich nie wzbudzić.

W chwilach mniej ostrego bólu, rozważałem, jak mam się wytłómaczyć przed madame, wreszcie przyszło mi na myśl powiedzieć jej, że wyruszę naprzód dla znalezienia po drodze gospody i obstalowania w niej obiadu.

Uwierzyła moim słowom; zaciąłem więc Cyda i w pełnym galopie gnałem naprzód. Po długiej chwili nieopisanych męczarni, ujrzałem wreszcie jakąś chałupę na skraju lasu.

Osadziłem konia na miejscu.

Na spotkanie moje wyszedł gospodarz — stary wieśniak o twarzy ponurej. Prosiłem go, aby mi schronienia udzielił, zaledwiem jednak zdołał to powiedzieć, tknięty gwałtownym paroksyzmem, upadłem za ziemię.

Co działo się zemną potem, nie pamiętam, wiem tylko, że otworzywszy oczy, ujrzałem się w ciemnej i brudnej chałupie, za kominem.

Wieśniak rozniecał ognisko, mrucząc coś do siebie.

Znowu popadłem w omdlenie. Obudził mnie z niego tętent kopyt i głos mi znany. Słyszałem że ktoś o mnie pyta. Wieśniak odpowiedział, że nikt nie przejeżdżał tędy — a jak się potem okazało, zaprzeczał mojej obecności, gdyż chciał mnie ograbić.

I znowu chwycił mnie atak. Gdym oczy otworzył, we drzwiach chałupy zobaczyłem Szymona Fleix. Na widok tej twarzy znajomej, dziwna żałość wezbrała w mem sercu i rozpłakałem się, jak dziecię.

Zaraza musiała być wypisana na mojej twarzy, bo w oczach Szymona czytałem przestrach. Nagle z po za pleców jego wyłoniła się jasna główka i postać ukochana stanęła na progu.

Widok ten wrócił mi przytomność odrazu. Czyniąc nadludzki niemal wysiłek, dobyłem głosu z piersi, zacząłem wołać, żem zarażony, błagając ją aby nie przystępowała progu. Krzyczałem na Szymona, aby ją stąd wyprowadził, szalona obawa o to drogie życie sił mi dodała. Podniosłem się wpół, chciałem uciec w najdalszy kąt izby, ale znowu paroksyzm mnie chwycił i padłem na słomę.

Jak długo trwał atak, nie wiem; gdy mnie wreszcie opuścił, uczułem, że mi ktoś wodę podaje i piłem chciwie, nie wiedząc w pierwszej chwili, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Gdym oprzytomniał, wśród obecnych oczy moje upatrywały z trwogą bladej twarzyczki, jasnemi włosami okolonej. Nie widząc jej, odetchnąłem swobodniej; dopiero, gdym głowę odwrócił, aby zobaczyć, kto mnie podtrzymuje, serce zamarło mi w piersi: opasywała mnie ramieniem mademoiselle, a łzy jej, jak groch, spadały na mą rozpaloną głowę. Chciałem odtrącić te drogie ręce, ale zmogła mnie choroba; co potem było, zgoła nie pamiętam.

Mówią mi, żem przez trzy tygodnie ze śmiercią się pasował i że mademoiselle mnie nie odstępowała ani na chwilę. Gdyby nie jej tkliwa opieka, nie zwalczyłbym tej strasznej choroby.

Wreszcie zaczęła mi wracać świadomość. Pewnego dnia ujrzałem się w szałasie liści, promienie słoneczne przenikały jakby przez sito, łagodzone leśną gęstwiną, wśród której zawodziło ptactwo.

Jakże rozkosznie pieściły me oko barwy świata, z którym omal żem się nie rozstał na wieki! Uczułem w sercu dziwną radość, obudziłem się do życia na nowo.

Pierwszą twarzą, która mnie powitała u progu budzącej się świadomości, było drogie oblicze mademoiselle. Od niej dowiedziałem się, że mnie przeniesiono tu z chałupy (gdzie, jak się okazało, cztery córki i żona wieśniaka poumierały na zarazę). Zbudowano na prędce szałas, o ile możności zabezpieczając go od nocnych chłodów. Pieczołowitość niezrównana i zdrowe leśne powietrze dokonały cudu niemal.

Rekonwalescencya moja była szybką, po paru dniach mogłem już utrzymać się na nogach, ale pozwalano mi wstawać na parę godzin tylko. Wygrzewałem się wówczas na słońcu, rozkoszując się miłością ukochanej, przyjaźnią i otaczającą mnie naturą.

Madame de Brühl, p. d'Agen i Szymon Fleix w ciągu mojej choroby obozowali także w tym lesie, pomagając mademoiselle w doglądaniu mnie i składając mi tysiące dowodów przyjaźni i poświęcenia — jak się o tem dowiedziałem znacznie później.

Pomimo osłabienia i przejęcia się własnemi uczuciami, nie mogłem nie spostrzedz stosunku p. d'Agen do madame. Ona była ciągle przygnębiona, smutna, lecz z wdzięcznością przyjmowała jego usługi. On zaś otaczał ją pieczołowitością najtkliwszą, a pełną szacunku, z oczu jej życzenia odgadując i starając się je uprzedzić.

Madame była pogrążona w boleści, p. Agen zajęty wyłącznie madame, ja — mademoiselle, a ona — mną. Tak, iż utworzyły się dwie pary, ciągle przebywające ze sobą.

Chwile te do najszczęśliwszych w mojem życiu zaliczam. Po kilku dniach jednak, gdym już do sił powracał, mademoiselle zaczęła się odemnie odsuwać, godzinami całemi chodziła samotnie po lesie, a wracając z takich wycieczek była smutna i zadumana.

Ja zaś przez czas choroby — bezwiednie, a podczas rekonwalescencyi — świadomie, tak się do jej słodkiej obecności przyzwyczaiłem, żem się czuł teraz okropnie osamotniony i biedny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.